Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy. Oddział Rękopisów.
Zespół (fond) 4.
Zbiór rękopisów Biblioteki Baworowskich

Dział (opys) 1

1204. Hipoteka. Nieczysta hipoteka. Komedja w 5 aktach [przesłana na konkurs dramatyczny Wydziału Krajowego we Lwowie].

STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE

ЛЬВІВСЬКА НАУКОВА БІБЛІОТЕКА
ім.В.СТЕФАНИКА НАН УКРАЇНИ
ВІДДІЛ РУКОПИСІВ
Фонд Н (Бав.)
Опис 1
Справа 1204
Пап

28.

wersja A2
Kopertа

IV. D. 28
1.204.

Fakt a często przeczy
teoryom psychofizyologów,
którzy jednak skusili
dramaturga Ibsena —
a przecież: „Grau, teurer
Freund, ist alle Theorie."

1.204.

Niecnotka Hipotetka

Komedja w 5 aktach

BIBLIOTEKA FUNDACYI KS. BAWORDWSKIEGO

Osoby

Antonina Chełmińska

Wacław Daszewski. jej wnuk

Karol Sorski } adwokaci

Adam Bielski }

Anna Bielska żona jego

Józefa — córka

Ignacy Parzniecki

Wanda Olsztyńska

Żerski – dependent

Marya Ceglewska

Michalina

Ant

Rosia

Służący.

w Warszawie.

Akt I

/. W mieszkaniu Wacława /.

Scena I

Michalina, Chełmińska, /. potem Wacław /.

Michalina. Szukam, proszę pani, czekam aż kawa ostygła.

Chełmińska. To nic - i ja też już niezgorzej ostygłam, a jeszcze przecież na coś przydać się mogę.

Michalina. /. całując ją w rękę /. To też pani bardzo rześko.

Chełmińska. I przyznam ci się bardzo głodna. Kawa smakuje. Dalej mów. O której godzinie przyjechała Wanda Olsztyńska?

Michalina. O, pani już dawno spała. Było po dwunastej.

Chełmińska. Nie czekałam, chwil mi ochoty nie brakowało potem. Lecz panna Wanda nie określiła dokładnie dnia swego przyjazdu. I cóż? jak wygląda - czy zaraz udała się na spoczynek?

Michalina. Ta pani, czy panienka była okrutnie zmizona - ale cóż, gdy wchodziła po schodach z odźwiernym, który wnosił walizkę

spotkała się z panem Wacławem i panem Karolem — w sieni.

Chełmińska. Co ty mówisz ? Czy weszli z nią razem do mieszkania ? To nie dobrze.

Michalina. Naturalnie że nie dobrze.

Chełmińska. Dlaczego ? dlaczego ?

Michalina. Bo pan Wacław był trzeszczkę zanadto rozweselony — niby nie tak bardzo, żeby się chwiał na nogach — broń Boże — ale zawsze —

Chełmińska. No, no ?

Michalina. Wprawdzie niedługo rozmawiali ci panowie z tą panienką, bo się uskarżała na zmęczenie — a jednak p. Karol przypomniał pani tej — dawne czasy.

/. wpada Wacław /.

Wacław. Dzień dobry babuńcin. Czy ta pani już wstała ?

Chełmińska. A cóż cię to obchodzi ? /. do Michaliny /. Możesz odejść. /. Michalina wychodzi /. Co ?

Wacław. Trochę obchodzi — wszak ona moja jakaś kuzynka —

Chełmińska. Tak daleko, że to za długi powód.

Wacław. Mniejsza z tem. Czy ona długo przyjechała.

Chełmińska. Przeciwnie na krótko.

Wacław. „Przeciwnie na krótko." Gdybym się był zapytał, czy na krótko — odpowiedziałabyś mi: przeciwnie na długo. Ale to wszystko jedno. Zajmująca i zdaje się ładna. Eh, tyle ładnych kobiet na świecie się namnożyło w ostatnich czasach, że wkrótce brzydkie bardziej będą poszukiwane.

Chełmińska. Więc ładne ci się już uprzykrzyły?

Wacław. Prawie

Chełmińska. Do jutra. Co się tyczy panny Wandy — ładną nie jest; ale ma zacne serce —

Wacław (przerywając). O, zacnych serc to jeszcze więcej, niż ładnych kobiet.

Chełmińska. Ale pracowita, energiczna, sama gospodaruje na własnym folwarczku.

Wacław. O jej — i w oborze bywa w butach z cholewami.

Chełmińska. I to się jej zdarza zapewne.

Wacław. A no, bardzo dobrze — wszystko byłoby w porządku, gdyby nie to, że wczoraj wieczorem, gdy przyjechała do nas, ja nie bardzo w porządku byłem.

Chełmińska. Odrobinę sobie podchwyciłeś. To nic.

Wacław. Babunin kochanoczko — to nic? ty tak powiadasz?

Chełmińska. Słówkiem dotychczas inaczej — nie pomogło, więc powiedziałam, jak słyszą —

leś. Zdaje się wchodzi Wanda.

Wacław. A no to adieu. Żegnam /. wybiega /.

Scena II

Chełmińska i Wanda

/. obie rzucają się sobie w objęcia /.

Chełmińska. Jak się masz? Jaka ty śliczna, zawsze ładną byłaś, a przez te lat kilka bardziej jeszcze wyprzystniałaś.

Wanda. Dziękuję Pani.

Chełmińska. Nie gniewaj się na mnie, że odciągnęłam cię od zajęć; ale uczyniłam to właśnie dlatego, żebyś wypoczęła — chwil postąpiłam tak wiec może i przez samolubstwo.

Wanda. Tak czy inaczej rada jestem, że wyrwałam się na czas jakiś ze wsi; bo istotnie czuję się trochę spracowana. A wreszcie mam przy tego interes ważny w mieście.

Chełmińska. A to wybornie.

Wanda. Ale dlaczegoby w tem wielokrotnem zaproszaniu mnie przez panią miało być koniecznie samolubstwo.

Chełmińska. Bo też mam wiele przykrości i zmartwień.

Wanda. Życzyłabym pani zwierzyć się z niemi.

Chełmińska. A nawet prosić o radę — o pomoc bo już nie wiem co począć?

Wanda. No i cóż takiego się stało — mosi

to być sprawa nie byle jaka?

Chełmińska. Właśnie. Otóż – ale moje dziecko – tak zaraz na wstępie, nieśmiem zaprzątać ci głowy mojemi sprawami

Wanda. Proszę a nawet domagam się tego, bo do waszego domu, w którym dziecinne lata spędziłam, jak przez samą wdzięczność, byłam zawsze szczerze przywiązaną.

Chełmińska. Ojciec Wacława, którego w inny poznałaś, albo może nie poznałaś, bo go widziałaś przed laty prawie dzieckiem, otóż ojciec jego przed dwoma laty zmarł w następstwie silnego umysłowego rozstroju.

Wanda. A wiem przecież, wiem.

Chełmińska. Pozostał mi wnuk sierota, którego losów i znacznej fortuny strzeże niby, rada familijna, a właściwie, niestety, zupełnie kto inny.

Wanda. Któż taki?

Chełmińska. Adwokat Sorski, obrońca nieznacznie zdolny.

Wanda. Pan Karol.

Chełmińska. Ten sam, co dawniej towarzyszył Wacławowi do domu, bo on wszędzie towarzyszy. A to człowiek, kochana Wando, nie dobry – szkodliwy.

Wanda. Hm. Szkodliwy? Więc z miłości-

ców objeżdżających, miewających nawet dobre powozy, wyrabiają się nawet ludzie szkodliwi? Znałam go temu lat parę, w rok czy nieco więcej po skończeniu pensji. Ale w każdym razie trzeba złemu zaradzić. Należy pana Wacława wyrwać z jego towarzystwa.

Chełmińska. Bardzo to rzecz nie łatwa. Skoro wiesz tyle – powiem ci jeszcze. Sorski, który przytem jest Wacława opiekunem głównym, zdołał w nim wzbudzić takie zaufanie jak matka, ojciec a może i większe. Potrafił schwycić go za serce, a chłopak to bardzo zacny, umysł bardzo niezwykły i przytem muzyk z wielką przyszłością. Wando, jeśli nie potrafię Wacława wydrzeć z objęć tego człowieka, będzie zgubiony. Jego zdrowie, majątek i talent pójdą na marne.

Wanda. /: oburzona :/ Do tego stopnia! A gdzież przydany opiekun, gdzie rada familijna?!..

Chełmińska. Pan Sorski wszystkich ich umiał sobie przyskać a najbardziej właśnie rodzinę przydanego opiekuna, którego żona, nie obca ci pani Bielska gwałtem radaby wyszykować sobie Wacława na męża dla córki, w czem właśnie adwokat Sorski jej pomaga wzdmian za jej pomoc i wpływ na męża dla Sorskiego korzystny.

Wanda. To bardzo źle! Co za przebiegłość

niegodziwcá

Chełmińska. Córka moja wkrótce po wydaniu na świat Wacława zmarła; wiańczyłam go, wychowałam i dziś na podobne niegrawości przy boku swym patrzeć muszę.

Wanda. Może by pani zechciała zaprzestać mnie dokładniej jeszcze z całym tym stosunkiem.

Chełmińska. Ten pan szafując dochodami Wacława, którym nadaje przez legalnych wydatków na restauracyje domów i upiększanie naszej rezydencyi. Nabywa naprzykład obrazy i przedmioty potrzebne jakoby dla wykształcenia artystycznego zmysłu mego nieletniego wnuka. A potem najpiękniejsze z nich zręcznie od niego wyłudza niby w nagrodę za moją bezinteresowną pracę i zachody. Nie chciałabym cię gorszyć innemi jeszcze szczegółami. Domyślać się nie trudno.

Wanda. Ja niema sposobu oświecić pana Wacława. No tak — w podobnych warunkach sprawa nie łatwa. jeden przebiegły — drugi bardzo młody. Z pierwszym walczyć nie każdy się odważy, do przekonania Wacława przemawiać bardzo trudno.

Chełmińska. Walczyć z Sorskim, nawet nikt nie próbuje — prawie nikt złego nie widzi — prócz mnie. A co do mnie choć mi brak mi jeszcze energii, ale to zadanie

bardzo nie ładnie na siły moje. Wando, kochana Wando, czuję teraz, po tem właśnie całem mojem wynurzeniu, że zawiniłam względem ciebie – bo w tych warunkach prosić cię o radę i jakąkolwiek pomoc, jestto żądać od ciebie zbyt wiele, jestto nienależne żądać poświęcenia.

Wanda /, wołając /. O nie! Obowiązkiem pani było w warunkach, o jakich właśnie wspomniałaś, zwrócić się do mnie, w braku kogo innego. Przyznaję, że położenie to przykre, a co gorsza dla kobiety młodej drażliwe – ale go się dotychczas nie lękam, a zbiorę wszystkie siły moralne i przed trudnościami się nie cofnę. Jest Wacław.

Scena 3.

Poprzedni i Wacław

Wacław. Ach, Przepraszam /, przygląda się Wandzie/ i kłania się /. Przepraszam ... /. do Chełmińskiej/. Kto jest ta Dijana, ta przecudna.

Chełmińska. Jakto?... Mój wnuk Wacław – Panna Wanda Olsztyńska...

Wacław. Pani!... Wszak wczoraj wieczorem to nie pani była – albo mi dzisiaj pani nie jest?..

Wanda /. śmieje się /. Przeciwnie i wczoraj i dziś jestem tą samą.

Wacław. A dlaczego mi babcia przed kwadransem co innego powiedziała o pani... Prawda babunia, Kochanoczko, ma wzrok osłabiony i pewnych rzeczy już nie rozeznaje dokładnie.

Chełmińska /. półgłosem gniewnie do Wacława /.

ja w każdym razie dziś nie mniej dobrze widzę, jak by wczoraj wieczorem

Wacław. /: przyglądając się Wandzie uważnie :/ Mniejsza, czy wczorajsza północ sklamała – byle dzisiejsze południe mówiło prawdę.

Wanda. /: śmiejąc się :/ O co właściwie panu chodzi. Wszystkie godziny są jednakie – a jeśli się od siebie różnią, to tylko dzięki nam

Wacław. Nie będę się o to spierał. Ho czuję, że z panią wygrana nie łatwa.

Wanda. Dlaczego? Mówiła mi babunia, że przegrywa pan niezwykle talenty, a z podobnemi warunkami wygrać można wiele.

Wacław. Chyba tylko gamy chromatyczne na fortepianie. /: wesoło :/

Scena IV

Poprzedni, Bielski, Bielska, Józefa.

Michalina. Państwo Bielscy –

Chełmińska. Ano – proś /: wychodzi Michalina wchodzą Bielscy /: powitania :/

Bielski. Jak się pani ma? Zapewne dla wyprzyrzku, dla karnawału, mamy szczęście powitać.

Wanda. Tak, potrzeba /: wita się z Józefą :/

/: Bielska: Józefa siadły na lewo reszta towarzystwa na prawo :/

Bielska. Cóż tam na wsi?

Wanda. Głucho, zimno, proszę pani.

Wacław. We dnie jasno — w nocy ciemno o ile księżyc nie świeci.

Bielski /. do Wandy /. Jaki ja nieszczęśliwy — sądziłem, że przyjdzie mi tylko odprowadzić tu żonę, i córkę — a tymczasem wypada mi z panią się rozstać — jakże żałuję.

Wanda. A dokąd panu adwokatowi tak pilno?

Bielski. Na sądy — mam terminy, jakże żałuję.. Dowidzenia, dowidzenia /. wybiega /.

Bielska /. do córki /. Czemuś taka milcząca? Czy nie widzisz Wacława. Co?

Józefa. O przecież widzę — tylko on nie bardzo na mnie spogląda.

Bielska. Bo nie starasz się o to — pamiętaj moja córko, a pamięć masz lokalną, że dla panienki dobrze urodzonej, a urodzoną jesteś bardzo dobrze — najważniejszem, obok siedmiu cnót teologicznych, przykrość się na tym świecie prezentować, nie zapominać o tem, aby dzięki temu co masz na spodzie, wydało się jaknajlepiej to, co na wierzchu masz. Bożia dała ci intelligentny umysł, więc starać się powinnaś, aby to nie zostawało w ukryciu, aby z oczu twoich z mowy twojej, każdy poznał dary, jakie posiadasz.

Józefa. Jak ojca kocham, nie wiem co mamo chce odemnie? Oczy mam zdrowiuteńkie, to też widzę co dokoła mnie się dzieje, a co do mowy, to posługuję się nią, gdy odpowiadam na

zapytanie, lub gdy sama o coś zapytać się pragnę.

Bielska. Jesteś przesadnie naiwną moje dziecko /. do wkrzyki /. Panie zapewne dziwią się przekomarzaniom moim z Józią. Wprawdzie skromność, nieśmiałość, jest ozdobą dziewczęcego wieku, ale posunięta do przesady sprawia wrażenie, jeśli tak wyrazić się można mroczkowej bladaczki, chwć moja Józia jest niezmiernie inteligentną, bystrą, zręczną i jak rydz zdrową.

Wacław. Szanowna Pani mówi o przymiotach, które panna józefa niewątpliwie posiada i które już niejednokrotnie mieliśmy sposobność poznać.

Bielska. /. do Józefy /. A widzisz, że i on się poznał na różnych twoich przymiotach, chwć się z niemi nic a nic nie wydajesz.

Józefa. Dziękuję Pani.

Chełmińska. Ale proszę panie bardzo do jadalnego pokoju — śniadanie właśnie wniosła śniadanie, proszę państwa wszystkich

Obecni. Dziękujemy

Wanda. Jam nie głodna i przyjdę zmoczę parę listów wysłać na wieś.

Wacław. /. do Bielskiej /. Idźmy Pani.

/. wychodzą /.

Scena V

Wanda i Karol.

Wanda. /. wyjmuje piśmienne materjały rozkłada je i siada do pisania /.

Karol /. wszedł /. Gdzie się podziewa ten Wacław? Ach, Przepraszam ... Dzień dobry. Jakiż to niegościnny dom – zaledwie wczoraj jąś przyjechała, a dziś już oswobodzono panią ... W każdym razie ukryć nie mogę jednego wrażenia – że wczoraj wieczorem była pani tylko piękną zwiastunką tej, którą teraz widzę i –

Wanda. Niech pan nie kończy; a jeżeli oswobodzenie moje ma być objawem niegościnności to wolę ją, jak zbyt śmiałe towarzystwo precz.

Karol. Śmiałe? Zapomniała pani zapewne że lat nie tak wiele, wolno mi było uścisnąć twoją rączkę gorącej –

Wanda. Nie pamiętam co było – teraźniejszość tak mnie absorbuje, że jej wszystkie poświęcam myśli. Pan szukał twego przyjaciela.

Karol. Nie pilno mi go znaleźć. Czy wolno zapytać, co panią do nas zagnało?

Wanda. Interesa, sprawy różne, a może procesy.

Karol. Procesy? Bezwzględnie wziąwszy może bardzo niekorzystnie przypomnieć się pani, że jestem adwokatem, ale czynię to tem śmiej właśnie, że chyba żaden obrońca sprawy pani nie weźmie tak do serca, jak ja.

Wanda. Sprawa moja jest zupełnie praktyczna; gdyby więc ją pan jako adwokat nazbyt wziął do serca, przegrać ją pani może –

Karol. jeżeli zachodzi ze strony pani istotnie podobna obawa, za którą bynajmniej się nie gniewam, to sprawy się nie podejmę. A mnie to sprawa prosta.

Wanda. Nie wiem. Stryj mój zmarł niedawno bezdzietnie i sumę wcale znaczną — 20,000 rubli prawie już wymagalną przekazał mi testamentem. Mieści się ona na majętności ziemskiej, której właścicielka jak mi mówiono osoba nie pamiętająca o tem co było wczoraj, a bardziej jeszcze nie myśląca o jutrze, nie będzie kwapić się z wypłatą długu. Folwark zwie się Chrząszówka, a właścicielką jego jest pewna pani, pani Marya Ceglewska.

Karol. /: wiele zmieszany /: Tak, słyszałem. To istotnie sprawa nieco skomplikowana być może; bo na hipotece tej są różne ciężary i zastrzeżenia.

Wanda. Różne? Różne to może znaczy materjalne i moralne?

Karol. Moralne nas nie obchodzą — one nic wspólnego nie mają z prawem hipotecznem, ziemnem, czasami krzywdzącem nawet, ale sprawiedliwem. /: szybko /: Ale to w tej chwili do rzeczy nie należy. Jeśli pani powierzy mi sprawę tę powierzyć mi, podejmę się jej bezwarunkowo.

Wanda. I wygra pan?

Karol. Nie przegram.

Wanda. Być może; bo nawet mówiła mi pani Chełmińska, że pan adwokat zdolny.

Karol. Ach tak – dziękuję. A czy pani Chełmińska tylko tyle o mnie powiedziała?

Wanda. O, jaki pan próżny, albo ciekawy.

Karol. Nie tyle może ja jestem próżny ile pani Chełmińska do mnie uprzedzona i błędnego pytaw; a wreszcie jeśli to ośmieliłem się uczynić, to niekoniecznie wyczekiwałem odpowiedzi, a nawet o nią nie proszę, bo to wszystko jedno. Odtąd każdej chwili gotów jestem pani służyć we wiadomej sprawie.

Wanda. Dziękuję – zobaczymy.

Karol. /: do wchodzącego Wacława /: jak się masz. Szukam cię i szukam.

Wacław. Czy to mnie tak trudno znaleźć?

Karol. O nie.

Wanda. Przepraszam – może przeszkadzam –

Karol. Ależ pani – ja do Wacława nie mam żadnego interesu – szukam go poprostu z nawyknienia.

Wanda. To pan tak przywykł szukać pana Wacława?

Karol. Nawet gdy go znajdę; bo pytając o niego przed chwilą, bezwarunkowo wiedziałem, że jest w domu.

Wacław. Proszę pani z oka mnie nie spuszcza. Korzysta z przynależnych mu praw opiekuna głównego i bezustannie mnie pilnuje, każdy

krok mój śledzi, każdy zamiar przenika.

Wanda. I to pana nie męczy?

Wacław. Nie – bo to mądry ojciec. Jego opiekuńcze skrzydła, choć bezustannie nademną powiewają, są tak lekkie, że albo ich nie czuję wcale, lub też sprawiają mi przyjemność, bo często nadawują polot mym myślom i wyobraźni.

Wanda. Jednem słowem pan Sarski pieści pana – to niedobrze, to źle. Bo co prawnie pan, gdy ta opieka się skończy.

Wacław. Nie myślę o tem

Karol. /: wchodząc dość Wacława :/ Dzięknuję ci, mój drugi.

/: wchodzi Chełmińska :/

Chełmińska. Otrzymałam przed chwilą list od wspólnego naszego przyjaciela pana Paźnieckiego.

Wanda. I cóż pisze?

Chełmińska. Zasyła ci ukłony i zawiadamia, że do nas zawita.

Wanda. A kiedy przyjedzie?

Chełmińska. Dziś, jutro.

Wanda. ~~Czy prawda~~? ~~Ktoś mu się ukazał tak wyjątkowy przysłał~~. Widocznie jakiś interes pilny go sprowadza.

Karol. Wszak to pani bliski krewny.

Wanda. Wspomniał mi, że do miasta się wybiera, nie mówił jednak, że tak szybko.

Chełmińska. W każdym razie dobrze czyni, bo bardzo dawno go nie widziałam i nuda mu

będę niezmiernie.

Karol. To troszkę gburowaty pan i przykra rudawy. Jest mi wreszcie nader życzliwym.

Wanda. Wspominał mi niejednokrotnie, że go pan wydźwignął z różnych tarapatów.

Karol /. obojętnie /. Tak. Czy pójdziesz zemną Wacławie

Wacław. Cóż ci tak pilno? Zostań – albo jeśli nie – to się zobaczymy jeszcze dziś –

Karol. Interesu pilnego niemam – lecz proszę mnie, żeby po ciebie wstąpić

Wacław. Prawda, ale widzisz – jakoś mi się odejść niechce

Karol. /. na ucho Wacławowi /. A. Cegielska?

Wacław. Masz słuszność, za godzinę przyjdę do ciebie.

Karol /. j. w. /. Za godzinę możesz jej już nie zastać.

Wacław. To za pół godziny.

Karol. Jak uważasz – dowidzenia

Wacław. No to wreszcie pójdziemy razem – czy już?

Chełmińska /. do Wacława /. Nie wypada — mamy tak miłego gościa — zmiłuj się.

Wacław /. do Karola /. Przyjdę, przylecę za 15 minut, za minut 10.

Karol. Więc pamiętaj — dowidzenia — dowidzenia. /. wychodzi /.

Chełmińska. Ależ ja zostawiła gości.

Scena VI

Wanda, Chełmińska, Wacław, Bielska i Józefa

Chełmińska. Ach, przepraszam, opuściłam panie na chwilę, aby powiadomić Wandzię o przyjeździe Parzenickiego – przepraszam najmocniej.

Bielska. Nic nie szkodzi, proszę pani /. do córki/ jakeś uparta.

Józefa. Niech mi mama raz przecie da pokój z tym Wacławem – nie chcę golowąsów –

Bielska. Ależ zawsze przyjdzie do czego – jeszcze nim urośnie

Józefa. Co to za mąż.? mężem być powinien człowiek zupełnie dojrzały, mężczyzna ~~xxxxxxxx~~ #statecznym, a nie taki letkiewicz i żółtodziób –

/. wchodzi szybko Bielski /.

Bielski. Nie wiadomo Szanownej Pani, czy mamy dzisiaj posiedzenie rady familijnej. Czy kupić ten dom dla Wacława – bo zadzio gołówki się marnują.

Bielska. Pan Karol jest za kupnem

Bielski. Z słusznie.

Bielska. Zapewne – te papierzyska licho procentują

Bielski. Ale pewne – nie zawiodą. A ten dom to stara rudera, której reparacyje pociągną za sobą szalone wydatki.

Bielski. A co tez pan Wacław o tem sądzi ?

Wacław. Do-re-mi-fa-so-la- Zapytajcie Bethowena albo Heydna, oni nie starzeją się nigdy, ich nie trzeba reperować lub od nich płacić ~~ziarnych~~ podatków, a kto ich $\frac{2}{3}$ posiadł $\frac{1}{2}$ raz, może spać spokojnie na oba uszy.

Bielski. Masz słuszność. A swoją drogą trzeba nad tem kupnem się zastanowić, a ja czasu mam tak mało. Anno, Józiu, czy pójdziemy do domu?

Bielska. Pójdziemy, pójdziemy. Dowidzenia. Dowidzenia.

Scena VII

Wanda, Chełmińska, Wacław.

Chełmińska. Śmiłuj się Wacławie - za kilka ~~dni~~ miesięcy zostaniesz pełnoletnim i tak ślepo zdajesz się na dworzeh opiekuna(ów).

Wacław. A poco mam tyle pieniędzy, że nie wiadomo co z niemi począć?

Chełmińska. Niema na świecie tyle pieniędzy, żeby z tego był kłopot co zrobić z niemi. Im więcej ich mieć będziesz, tem bardziej nie powinieneś ich lekceważyć. Bo każdy wypracowany z ręki grosz powinien przynieść choćby najdrobniejszy przyłek tobie lub innym i zapewne pierwotnie także było przeznaczenie pieniędzy.

Wacław. Babuniu, kochana(nonczako), babuniu, słodycz moja, gdyby mniemano swoją zacność rozdzielić między ~~ludzi~~ tego świata, wszyscy oni począwszy ~~od~~ w sobie zpoczęwszyby odrazu.

że się też nikt do tego dziecka nie weźmie!!?
Moja najmilsza, staruszeczko, co ja bym na
tym świecie bez ciebie począł ...
Chełmińska /. wzruszona /. Zupełnie też samo
co i zemną. I to źle właśnie. Czemu twoje
posłuszeństwo choćby w tysiącznej części nie
dorównywa twojej miłości do mnie — jak-
żeby było szczęśliwe.
Wacław /. całując ją /. Babuśku, babuśku — cze-
mu tobie tak zależy na mojem ~~xxxx~~posłu-
szeństwie? A czyż ja do ciebie ~~xxxxx~~ wymagam, żebyś
ty mi posłuszną była — a gdybym nawet za-
żądał, czybyś usłuchała? Nigdy.
Chełmińska /. j. w. /. A cóż ja ciebie mam słu-
chać, mój wnuku, powiedz niechże się dowiem?
Wacław. Oto usłuchaj, ~~xxxxx~~, nie troszcz się i
bądź zupełnie o mnie spokojną. Bo wy sta-
ruszkowie zawsze żądacie, żeby dwudziesto-
paroletni człowiek miał 70 lat, żeby
patrzał waszemi oczami i widział że
wszystko przepyszne, żeby słuchał waszemi
uszami i słyszał jakiś okropny niepokój,
gdy dokoła nas zupełnie głucho, bo wam
im bardziej tępiej wzrok i słuch tem
więcej widzicie i słyszycie — jednem słowem
zapominacie iż młodość przedewszystkiem
polega na tem, że nie jest starą.
Chełmińska /. zapłakana /. Słuchaj, ja jestem
stara nie tylko dlatego, że mam siwe

tobą, ale że przez cierpienia różne dostałam do doświadczenia i nie tylko dlatego jestem twoją babką, że świętej pamięci matka twoja moją córką była – ale że cię kocham i mojem doświadczeniem i moją miłością pragnęłabym ci oszczędzić cierpień i goryczy — a ty tego nie chcesz.

Wacław. I mam zupełną słuszność, że nie chcę bo twoje cierpienia i gorycze na nic by mi się nie przydały. Ja pragnę własnych, jeśli je mieć mam! Pożądam wrażeń bez względu na ich następstwa, bo od nich serce mi rośnie, a wyobraźnia tworzy światy nowe. Gdy oto ta pani mimowoli utkwiła we mnie swe spojrzenia, czuję w duszy jakąś błogą szczęśliwość, która może, bez mojej winy uleci za chwilę i po sobie tęsknotę zostawi na długo; ale choćby wszystkie mnie tęsknoty ~~osnuć~~ ty, czyż tym spojrzeniom mam zabronić i unikać ich jak zgubę, choć mnie one tymczasem nie kłują!?

Wanda. Panie Wacławie – wybacz, ale to znalezienie jest nieco niegościnne.

Wacław /. z niemałem /. Oto jak szybko ziściły się moje przypuszczenia; smutno mi ziemi pomścić obrazić — i przepraszam i przeproszę raz jeszcze, ale do tego znaleźć muszę jakąś inną chwilę. /. zbliżając się do Chmińskiej mówi potężnem /. A takie babu—

nim powiem coś nadzwyczajnego – będę
cię słuchał jak ewangelii – tylko posta-
raj się przemawiać do mnie głosem panny
Wandy, uśmiechaj się dziwnie jak ona i jej
słowami choćby najgniewniejszemi przekuwaj mnie, a zobaczysz, jak cię słuchać będę. Bądź zdrowa – babuśku – dowidzenia babuśku! Pani, adieu /, wyjdzie /.

Chełmińska. Poleciał i ciągle leci, i leci nawet gdy stoi na miejscu. Nie uważa gdy mówię do niego, gdy go o co proszę dla jego własnego dobra, na tyle przeciwy, że nie przyrzeka, bo wie, że przyrzeczenia by nie dotrzymał. A tak mi w serce wrósł, że zamiast on mnie, ja się nim przejmuję; nieraz zdaje mi się, że używam w mowie jego zwrotów i argumentów i oprzeć się temu nie mogę.

Wanda. Ha, ha! Odmalowała panią. Bardzo zajmujący człowiek.

Chełmińska. A jaki talent, Boże święty, nieoszacowany! patrz to jego dzieło w połowie skończone.

Wanda /. zbliżyła się do pianina /. odegrała kilka akordów /. powoli wstała /.

Wacław /. wraca /cicho/. Kto tu zagrał początek mojej symfonii? To pani?

Wanda. Bynajmniej – zdawało się panu.

Nikt nie grał.

Wacław. Cudownie! Nie mogłem wyjść

na właściwe tempo – a teraz gę mam.
Więc kto grał – kto to grał? może no-
ja własna wyobraźnia, która dotychczas błą-
kała po ciemnych manowcach, przejrzała na-
gle i wierza tzi same akordy i notuje ołówkiem
w nutach i, jakżem szczęśliwy – dowidzenia.
i, wychodzi.

Wanda. i szepce.i Te akordy grają jeszcze
w mem sercu

Chełmińska. Co tu począć – widzisz sama ja-
ka szkoda tego chłopca – radź co począć?

Wanda. Przedemną dwie drogi – albo czem-
prędzej uciec stąd do domu – lub jego
ocalić.

Chełmińska. Ty byś mnie chciała opuścić
w tak ciężkiej dobi?

Wanda. Żeby ocalić Wacława trzeba zawią-
zać walkę z Sorskim do upadłego. A czy
podobna pobić człowieka brońąc uczciwą, gdy
on w sposobach przeplerać nie będzie?

Chełmińska. Wando, tybyś chciała swoje anio-
skie rączki przeciwstawić jego niecnotliwemu
pięściskowi, nie o to mi chodzi, moje dziecko,
żeby jego pobić, niech go Pan Bóg bije,
nie ludzie – ale żeby osłonić naszego Wac-
ława.

Scena VIII

Poprzedni i Karol

Karol. Przepraszam panie ... Co się dzisiaj

dzieję z Wacławem. Miał przyjść i nie widać go. Mnóstwo jest interesów i chwil mam prawo samodzielnie nieco kierować, jednak z pewnym niepokojem zawsze się naradzam, bo nad wiek rozumny.

Wanda. Przed chwilą wyszedł – widocznie mieszkańcie się panowie /, do Chełmińskiej /. Zostaw nas pani.

/ Chełmińska niechętnie wychodzi /

Wanda. Panie adwokacie – są ludzie – należą oni do gatunku... zręcznych, którzy często bliźnich swoich wykorzystują za dzieci, ale to stanowi właśnie nierozwagę tych ludzi.

Karol. Co to znaczy łaskawa pani?

Wanda. Czy pan wchodząc tu istotnie szukał Wacława?

Karol. Tak jest, chwil przyznaję, nie wyłącznie jego. Ale dlaczego pani ~~[illegible]~~ podejrzywa? ~~[illegible]~~? Przepraszam, na to zapytanie sam sobie odpowiedzieć mogę. Mówmy więc szczerze. Jeśli wobec pani cel mego obecnego poszukiwania był wątpliwy, to natomiast zanim wszedłem rozmawialiście niewątpliwie pani o mnie. Czy tak?

Wanda. Tak

Karol. Co dalszym ciągu wiem dlaczego. Pani Chełmińska, chwil uporczywie milczy – bezustannie mnie podejrzewa – a jako osoba stara ma wzrok osłabiony i niewyraźnie widzi. Ponieważ dalej staruszka ta

przed panią mnie oczernila i wyrządziła mi tem największą krzywdę na świecie, więc przy pierwszej sposobności uczynię pani sędzią całego postępku w sprawie Wacława i prosić będę o wyrok bezwzględny.

Wanda. Sędzią pańskim być nie potrafię. Nie znam się na tem. Pani Chełmińska zaś mówiła mi jedynie, że Wacław jest nieco lekkomyślny, a Paw, chwić jego uprzejm, zbyt obojętnie na to patrzy. Oto wszystko co mi powiedziała.

Karol (z powątpiewającem). No tak ... no tak. —

Wanda. Co znaczą te lakoniczne słowa, które zdają się chcieć więcej powiedzieć niż wyrażają?

Karol. Bo też nadbym przy pani mówić jak najmniej, aby cię słuchać jaknajwięcej i bezustannie tobie się przyglądać.

Wanda. Przedewszystkiem widzę, że pan balamut, że dzięki swym nałogom stroniłeś zawsze konwersacyi, która w takim domu, jak ten, jest świętą.

Karol. I najświętszy bym stanął dla pani.

Wanda. A widzi pan — dowodziłeś, że ~~pani~~ Chełmińska oczernia cię, a tymczasem gdyby powiedziała stokroć więcej niż powiedziała, nie odstoniłaby pana dokładniej, jak to sam przed chwilą uczyniłeś.

Karol. A no skoro tak, to upewniam, że

nie tylko dobrze czuję, ale czuję bardzo szybko — to też przeczuwam, że tu panią sprowadzono, żeby tobą mnie postraszyć — ale i w tym błąd, bo trudno naprawdę, abym zląkł się tak pięknego straszydła jak pani. Ale o jednem racz pani nie wątpić: choćbym był z najczarniejszych czarnym, nie tylko sam tobie krzywdy bym nie wyrządził, ale i nikomu na to nie zezwolę. Więc na początek jedna przestroga.

Wanda. Co to znaczy?

Karol. Gdym przed godziną wspomniał pani że na Chroszczówce, o ile mi wiadomo, są różne ciężary, odrzekła pani żartobliwie: jeżeli różne to może i moralne...

Wanda /. z niepokojem /. Więc cóż?

Karol. I w samej rzeczy zbadałem na prędce tę właśnie hipotekę i przekonałem się...

Wanda. Co?!

Karol. Że jest nieczysta...

/. kłania się i wybiega /.

Wanda. /. przerażona /. Jeżeli nawet powiedział prawdę to jeszcze skłamał Chełmińska /. która była wczoraj niespokojna /. Co mówiłeś Wandzie?

Wanda /. słuchawszy wzruszenie /. Powiadam — że — że — babunia kochana —

~~nazbyt~~ niesłusznie uprzedzoną jest do tego pana ....

Chatwińska /. załamując ręce /. Więc i ją zdołał opętać!..

Akt II

/. Pokój jak w akcie I /.

Michalina, Parznicki, Józef

Michalina. /. wprowadzając Parznickiego /. Niech pan będzie łaskaw spocząć — zapewne panie wrócą niedługo — i panna Bielska przyszła z wizytą i czeka w sąsiednim pokoju.

Parznicki. Uważasz, jak się nazywasz?

Michalina. Proszę pana spocząć.

Parznicki. Chodzi oto, że czasu niemam. Uważasz, jak się nazywasz?

Michalina. Michalina.

Parznicki. Uważasz, jak się nazywasz?

Michalina. Michalina.

Parznicki. /. gniewnie /. Uważasz, jak się nazywasz, pajac jesteś; nie ciekawym twego imienia.

Michalina. A to co?

Parznicki /. wyrzuciwszy w progu na lewo pana Józefę /. Przepraszam najmocniej — jestem Parznicki, przyjaciel pani Chatwińskiej i pla-tonicznej lecz ~~nie~~ szczery wielbiciel pań-

panny Olszyńskiej.

Józefa. Bardzo przyjemnie mi poznać, a istotnie panna Wanda na uwielbienie zasługuje. Wszyscy ją kochają.

Parzniecki. Wierzę bardzo – uważasz, jak się nazywasz.

(Michalina, parsknąwszy śmiechem wybiega.)

Józef. Szanowny pan zapewne wraca z kraju, w którym się ludzie tykają.

Parzniecki. (patrząc jej w oczy) Wracam z Kozioj Bródki, z mego folwarku – uważasz, to jest przepraszam panią – ja nam przysłowie: * ~~xxxxxx~~; ~~jak się xxxxxx~~; bo to jedni mają nałóg do kart, inni tra(?), jak najęci – a ja sobie: „uważasz, jak się nazywasz" upatrzyłem; ale to tylko w mieście, bo na wsi nie mam czasu.

Józefa. Chyba w zimie, gdy już sprzęt zmówiony.

Parzniecki. Ale pani zawsze się naigrawa i bardzo poczciwie pani czyni – panu wolno.

Józefa. Choć ja tego przywileju nie nadużyję.

Parzniecki. I bardzo niesłusznie, bo to przywilej tak niewinny, że może go pani śmiało nadużywać; zwłaszcza względem mnie. Im częściej pani będzie zawsze się naigrawać – tem pewniejszy będę, że nie jestem pani przykry.

Józefa. Ach, mój Boże, że mi pan przykrości nie sprawia, niemam potrzeby, aż podobnej ostateczności się chwycić.

Parznicki. Serdecznie dziękuję.

Józefa. Przepraszam pana —

Parznicki. Proszę

Józefa. Czy pan żonaty?

Parznicki. Wcale nie.

Józefa. Domyśliłam się zaraz - chociaż pan już dobrze czterdziestka minęła.

Parznicki. O i bardzo dobrze. Ale czego się pani tego domyśliła?

Józefa. Tak, ni z tego ni z owego.

Parznicki. jeżeli ni z tego ni z owego, to w samej rzeczy pani bardzo domyślna. Niech panią ~~Pan~~ Bóg kocha i wszyscy jego święci.

Józefa. A dlaczego pan jeszcze żony nie ma?

Parznicki. Głównie dla braku odpowiedniej energii. Choć przed rokiem poznałem jedną panią i miałem zamiary poważne, ale z tego nic się nie zrobiło

Józefa. Zapewne się pani ostatecznie nie spodobała.

Parznicki. Przeciwnie - nie ona mnie - lecz ja jej się niespodobałem - choć to w następstwie na jedno wyszło, a nawet przyznam się pani szczerze, a każdy człowiek ma swoją miłość własną, że właściwie nie ja się jej nie spodobałem ale raczej moje, uważasz, jak się nazywasz.

~~Parznicki~~ Józefa. /. i mieję się /. Dla tego? to musiała być jakaś naiwna gąska?

Parzniecki. /. patrząc jej w oczy /. Naiwna? tak, tak, w samej rzeczy, zacna pani; jeśli mogę prosić podaj mi pani swoją rączkę.

Józefa. /. śmiejąc się /. A któroż, bo ja mam dwie.

Parzniecki. A choćby — obie

Józefa. Co pan potem?

Parzniecki. Więc pani powiada, że ona musiała być gąską?

Józefa. Tak, powiedziałam — może pan się obrazić, że niedoszłą pańskoą żonę nazwałam gąską?

Parzniecka. A obiecała mi pani podać swoje rączki.

Józefa. Kiedy ja panu obiecałam?

Parzniecki. A przed chwilą.

Józefa. To w każdym razie trochę za prędko, pan się zapomina.

Parzniecki. A kiedyż to spełnimy przyrzeczenie?

Józefa. Ale, pan widać — troszkę - naiwny; bo ja panu wcale nie przyrzekałam.

Parzniecki. /. składając ręce /. Boże święty, niezmazany! pani słuszność.

Józefa. Aha, tak długo pan ze mną rozmawia i ani razu nie powiedział pan uważasz, jak się nazywasz? i po co tak się kanonować?

Parzniecki /. chwyta ją za rękę /. To się pani tak spodobało?

Józefa. /. wysuwając rękę zalotnie /. Wcale mi się nie spodobało to spoufalenie.

Parznicki. Przepraszam najmocniej mię sądziłem że się pani obraziła.

Józefa. Ja przyznam się nie przypuszczałam, i dopiero gdy mnie pan chwycił za rękę — poczułam, że jestem obrażaną.

Parznicki. Co to za rozkosz..!

/. wchodzi Bielska /.

Bielska. Gdzie się podziewasz? Co ty porabiasz. W całym domu niema nikogo.

Józefa. Pan Parznicki — moja mama.

Bielska /. do Józefy /. Ty tego pana znasz — i ja o tem nic nie wiedziałam? /. do Parznickiego /. Dziwię się pani, że córka moja pana zna, a ja o tem nic nie wiedziałam

Parznicki. Ro i ja o tem dopiero przed chwilą dowiedziałem się — a jeśli znajomość naszą szanowna pani bierze mi za złe, w takim razie najgrzeczniej przepraszam. Owszem rozmawiałem z córeczką, bo z kim miałem rozmawiać, skoro w całym domu ani żywej duszy nie było —

Bielska. Tem właśnie gorzej, że nie było nikogo

Parznicki. A jakże to zło naprawić proszę pani?

Bielska. Nic nie naprawiać, bo się jeszcze bardziej zepsuje.

Scena II

Poprzedni, Wanda, Chełmińska.

Wanda. Witam pana /, powstaje /.

Chełmińska. Serdecznie pozdrawiam. —

Bielska. /, do Józefy /. Upominam cię moje dziecko, żebyś się z nieznajomymi nigdy nie znała.

Józefa. Dobrze mamo.

Chełmińska. Niechże panie siadają. A pan co porabia?

Parzniecki. Przyjechałem, uważasz, w ważnym interesie. Śpieszę właśnie do adwokata Sorskiego, który mnie już raz z niedoli wyciągnął a dziś znów mi potrzeba jego rady i pomocy.

Bielska. A na jego przyjaźni pan się nie zawiedzie.

Parzniecki. Ja o tem szanowna pani z pewnością nie wątpię.

Bielska. Cieszę się, że pan tak mówi. A ja również mam do Sorskiego interes. Józiu, pójdziemy. Skoro po drodze, to cię odprowadzę.

Parzniecki. Jeśli pani pozwoli chętnie bym towarzyszył do wspólnego celu.

Bielska. W niczem to życzenie pańskie mi nie przeszkadza. Dowidzenia

/, żegnają się /.

Scena III

Wanda ; Chełmińska /. ~~do~~ zwraca się /.

Chełmińska /. dzwoni /. Co to znaczy /. do Michaliny /. Czy prócz tych państwa nikogo nie było ?

Michalina. Nikogo.

Chełmińska. A mnie był adwokat Sorski.

Michalina. O nie, już chyba od trzech dni pana Sorskiego nie widać.

Chełmińska. A pan Wacław ?

Michalina. Wstał przed godziną i wyszedł.

Chełmińska. Mnieszs odejść /. Michalina wyszła /. Przed godziną wstał. Hm, hm, hm. Ty nie domyślasz się, Wando, dlaczego Sorski wbrew zwyczajowi, od kilku dni u nas się nie zjawia ?

Wanda. Nie wiem.

Chełmińska. Ja czuję dlaczego ? Umiem politykę. Dla uniknięcia niemiłych podejrzeń, które od niejakiego czasu z Bielskiego niepokoić zaczynają — rzadziej widuje się z Wacławem naturalnie pod pozorem licznych zajęć. A swoją drogą nasyła im zręcznie partnerów którzy Wacia pojąc i ogrywając i sądzi, że ja jego sztuk nie odgaduję.

Wanda. Jeśli tak sądzi, to przynajmniej do pewnego stopnia słusznie.

Chełmińska. Jakto ? Więc go istotnie postanowiłaś bronić.

Wanda. Przeciwnie.

Chełmińska. Przeciwnie?

Wanda. Tak jest. ~~Wszystkie ~~ ~~~~ ~~~~ ~~~~ ~~~~

oszczędza kłótni, co mimo jego woli po drodze mu się nawiną.

Wanda. W każdym razie ja chyba do tych ostatnich nie należę, bo przypuszczam go, że na względem mnie świadomie chytre zamiary. Złapałam je i odpowiednio sobie postąpię. A tymczasem mam ~~[illegible]~~ iskierkę nadziei, że co do Wacława, uda mi się go ocalić.

Chełmińska. Niechaj! Bój trwa, zacznę usiłowania bezpośrednie.

Wanda. Wątpię się dotychczas, ale spróbuję.

Chełmińska. Uważałaś i Parzniecki do Jorskiego mu sprzyja?[2]

Wanda. No to cóż? Mamy bezustannie się trwożyć. Wszyscy oni razem wzięci, to jeszcze nie koniec świata. Zresztą Parzniecki zrobi to o co go poproszę.

Chełmińska. Wybornie!

Scena IV.

Wanda i Wacław

Chełmińska /. do Wandy /. Może tu nie zostać z wami?

Wanda. Przez chwilkę.

/. Chełmińska wyszła /.

Wacław /. po pauzie /. Panno Wando?

Wanda. Co pan sobie życzy?

Wacław. Tak, jestem zmiżony —

Wanda. Może pan zbyt długo w nocy czuwał nad kompozycyją jakąś? grał pan?

Wacław. Grałem w karty.

Wanda. I stąd zmęczenie — poco pan grywa?

Wacław. A cóż robić?

Wanda. Nie grać. Pisać, dworzyć —

Wacław. Kiedy to u mnie jakoś jedno drugiemu nie przeszkadza — a nawet przeciwnie.

Wanda. W takim razie nie wiem, jak pana radzić? Żałuję, abym z tego powodu zachęcała pana do kart.

Wacław. O nie, tego nie żądam.

Wanda. A podobno nawet największy pański przyjaciel od niejakiego czasu unika pana dlatego, że jego moralnych przestróg nie słucha pan.

Wacław. Czy podobno? Nic nie wiem o tem.

Wanda. Ale ja wiem.

Wacław. To pani wie źle, do często zamyślę widuję, choć do mnie przychodzi rzadziej.

Wanda /. zręcznie /. Czy tak?

Wacław. Naturalnie. Muszę mu jednak o tem powiedzieć i powołam się na panią, jeśli wolno?

Wanda ~~/. xxx.~~ Jak pan sobie życzy

Wacław. Panno Wando, /. przyglądając jej się /. naturalna to rzecz, żem ja jakiś niesmutny ale pani dlaczego smutna? Co... Ja na-

wet dosyć często. A taki ciągły smutek to także w swoim rodzaju namiętność i bodaj że szkodliwsza od kart i wina. Bo grając można wygrać, grając przyjemnie podniecamy się — ale smutek nie wzbogaca i nie rozwesela przecież nigdy?..

Wanda. Źle pan mówi; ale myli się pan wcale. Bo każda namiętność, jakakolwiek gubi i zniewala — a smutek jeszcze nikogo nie poniżył. Trzeba mieć dużą siłę serca, aby z sideł namiętności wyplątać się obronną ręką — a smutek, gdy nazbyt stroni, można zażegnać łatwo miłem wspomnieniem otuchą, myślą pobożną, postanowieniem jedzenia na co kogo stać?..

Wacław. Ja mówię źle i mylę się — a pani prześlicznie mówi i święta nasz słuszność.

Wanda. /, wołaje /. Tylko taka jeszcze między nami różnica, że ja powiedziałam szczerze, a pan zakończył błahem pochlebstwem..

Wacław. /, uśmiechając się /. Czy pani tak dalece całą zagarnęła szczerość, że dla mnie nic już z niej nie pozostało? Powiedziałem, co czułem; a kłamię tylko wobec zalotnych spojrzeń i udanych uśmiechów. A jeśli ja pani wierzę zupełnie, jeśli powiem jestem że to co mówisz płynie z duszy twojej — czy mówisz wyrzeczeniem, spojrzeniem czy

lub uśmiechom — czemu więc nielasko i mnie choć trochę wierzyć? Przekonywam się coraz bardziej, że pani każdego mojego słowa z powątpiewaniem waży i usiłuje badać...

Wanda. Nic wiem nic o tem. Natomiast zauważyłam, że od kilku dni chodzi pan zamyślony, ile tego za tem innym nie czynisz — jest pan jakiś w postępowaniu tajemniczy, w mowie niedopowiedziany. A może jam w tym domu intruzem, może zawadzam komu? To też pod wpływem tych przykrych przypuszczeń postanowiłam wkrótce wrócić na wieś.

Wacław. Pani nas opuści? Być nie może. Więc pani poto przyjechała, żeby czemprędzej mieć od nas?

Wanda. Przyjechałam za interesami i pragnęłam przytem powidzieć pani Chełmińskiej, która słusznie strapiona jest pańską — pańską wybaczy pan proszę — kondycją. Prosiła mnie co do tego o radę — patrzałam, badałam, szukałam sposobów i daremnie — znaleźć ich nie mogę.

Wacław. Jeśli pani sama ich znaleźć nie w stanie — może jakbym pomógł — Więc mniemała pani, że jakieś półsłówka, pośrednio rzucone kazania odbudzą mnie odrazu. Może pani sądziła, że mnie nawróci się tem, że do domu wrócisz? Chyba

wprost przeciwnie. Pani, żeby tak złego i ciężkiego grzesznika, jak ja poprawić, trzeba nad tem popracować trochę. Ja nałogów moich nie nabyłem w ciągu trzech dni — a pani by je chciała bez żadnego trudu jednem machnięciem ręki, zażegnać wszystkie!

Wanda /. uśmiechając się ręce do siebie mimowolnie /. Jaki on miły —

Wacław. Ale do głębi duszy wzrusza mnie skromność pani. Sankcja sposobów, mówisz, że doskonałe, choć posiadasz ich tyle, że mogłabyś mieni nawrócić grzeszników tysiąc! Gdy inni od rana do nocy w samochwalcze piórka się stroją, ty się wczerwisz nie słusznie. Twoje spojrzenia nie kłamią, nie, twoje słowa nie obłudne, a uśmiech twój słodki!...

Wanda. Panie Wacławie!

Wacław. I gdy ciebie pani mieniła przy mnie, jesteś przy mnie i zasłużenie mnie karcisz. Wczorajszego wieczoru w grze zapaliłem się. Złoto płynęło ku mnie potokami, gdym o tobie mimowiednie wspomniał, osłabła myśl, zadrżała ręka i przegrałem wszystko, dużo, bardzo dużo. Wtedy butelkę z winem chwyciłem i ze ścieżki i pobiegłem do domu.

Wanda. Więc z mojej winy tyle pan przegrał? Żałuję i przepraszam...

Wacław. Bodajbym stracił wszystko, co mnim jest lub będzie: fortunę, przy-

jaśnić, spokój, byle za tę cenę zyskać twoją życzliwość, Wando!

Wanda. Twoja życzliwość, panie Wacławie może ci towarzyszyć jedynie na drodze spełniania obowiązków.

Wacław. O bitności nienawiść. Mówicie mi wciąż o obowiązkach. Gorszycie się gdy piję i w karty grам! Więc czem ugasić ten bezmiar ognia i miłości, co mi piersi rozsadza. Namiętności przez was wyklinane podniecają we mnie uroczo nakłanie, które zimny obowiązek zdławiłby z pewnością!.. A przecie od paru dni, jak ów błąkający ślepiec, krążę, i szukam podniety innej, szlachetniejszej i odgadnąć ją tylko przy tobie; ale jej nie śmiem od ciebie żądać, bom jej nie godzien — bo twoja twarz złota, twoje usta rubiny, a jam twoim przeciwieństwem!.. Wando, przez chwilę chwały nie odtrącaj mnie i, usiłuje ją wziąć w objęcia i.

Wanda i, silnie wzruszona, wysuwa mu się z rąk i mówi łagodnie i, Nie — panie Wacławie — tak nie można...

Wacław i, zmieszany i. Dowidzenia! i, wybiega — Wanda za nim — otwarzyła drzwi, cofnęła się na scenę, Wacław wrócił, jednocześnie zjawiła się koleżanki drzwiami Chorążanka i.

Wacław. i, nie uchylonymi mówi i. Bebu-

nim, obchodziss się z panną Wandą nie życzliwie – rad jej nie słuchasz, podobnie jak ja twoich – o nieszczerości pana wiesz, ewig słusznie czyni, postanowiwszy porzucić nas i wrócić na wieś...

(, wybiega).

Scena V.

Chełmińska, Wanda i Parzniccki.

Chełmińska. Co tu się stało?

Wanda. (wzruszona). Nic dobrze – mimo skrupułów, dążyłam do pewnego celu, którego zdaje się nie osiągnęłam – natomiast sama czuję jakiś dziwny zawrót głowy.

Chełmińska. (całuje) Wando, czyżby on nie wzbudził dobroci i czystości twego serca?

Wanda. W każdym razie, nie pytaj go pani o to... ~~z nim bardziej Wacława. Ja~~. Ale ja tu nie zostanę – w ciągu paru dni straciłam humor bez śladu – a czułam go tyle mimo frasunków dawnych, zanim próg wasz przestąpiłam. Łaska pani, ja tu zostać nie mogę! Pragnęłam ocalić Wacława z duszy całej, ale uczuwam w niej od dni paru jakiś niepokój, którego tam być nie powinno – którego [redacted] nie chcę...

Chełmińska. (obejmując za rękę), Wandzin, rozumiem was dobrze, a całą twoją szlachetną naturę oceniam. Błagam cię tłum zarzuj niesłuszne skrupuły, a nie uczucia, które

sama najczulszą colaczę opiekę. Uspokój się... słyszałam o twojej energii ...

Wanda. Dziś ja z nią nic nie poczną, bo rozbita na nic! Co się ze mną stało! Boże!...

Chełmińska /. zręcznie /. Zresztą, Wando, jeśli takie twoje myśli — czyń jak chcesz — ale przyjechałaś w ważnym interesie, od którego przyszłość twoja i dobrej twojej matki zależy. A widzę że Sorski może ~~was~~ skrzywdzić — więc przynajmniej tu złemu zapobiedz musisz — a potem wrócisz do domu ...

Wanda. Tak, tak — ma pani słuszność. Tak; muszę pójść do Sorskiego, aby poznać całą sprawę, od której wesołej mój i chorej matki mojej cały byt zależy. Dowidzenia.

/, Parzniecki spotyka się z wychodzącą Wandą /.

Parzniecki. Sąsiadko, wciąż się ze sobą mijamy.

Wanda. Nareszcie kiedyś spotkamy się ze sobą.

Parzniecki. Kiedyś, kiedyś, życie krótkie

Wanda. Ale ja pójść muszę —

Parzniecki. A dokąd jeśli spytać mi wolno.

Wanda. Do adwokata Sorskiego

Parzniecki. ja właśnie do niego wracam. Tyle klijentów czeka, że wolę udać się Do niego później, jak się tam nieco

przerzedzi — bo mam interes ważny. Więc niechże i sąsiadka nie bardzo się kwapi, bo lepiej pogawędzić z nami przyjacielsko jak tam w tłumie obcym mędzić się

Wanda. W takim razie przeczekam chwilę. A o czem pan chce pogawędzić?

Parzniecki. Tak sobie, o niczem. Czy państwo Bielscy często ~~jest~~ są u państwa gościnni?

Chełmińska. Od czasu jak się ~~Bielscy~~ przeniesli się z prowincyi do Warszawy są prawie jak u siebie. Pewne powinowactwo nas łączy.

Parzniecki. A to bardzo dobrze.

Chełmińska. Aha... Mieliśmy mówić o niczem, a tymczasem zanosi się na coś.

Parzniecki. Właśnie — bo chciałem powiedzieć, że musi być powinowactwo charakterów między nią a państwem.

Chełmińska. Między jaką, nią? Nią to żadne imię.

Parzniecki. A z tą panienką, blondynką.

Chełmińska. Z panną Józefą?

Parzniecki. Właśnie o pannie Józefie łączę — lem i w niej widzę z szczerością powinowactwo charakterów. Bo to dobre i serdeczne stworzenie!

Chełmińska. Dziękuję.

Wanda. Tak szybko poznał pan Józię

Parzniecki. Tak — dosyć szybko — uwierzysz,

tylko zdają się, mama trochę szorstka.

Chełmińska. A to może nie tyle zbyt długie czekanie w kancelaryi zniecierpliwiło pana ile skwapliwa chęć zebrania pewnych wiadomości innego rodzaju.

Parzniecki. A ma szanowna pani słuszność. I nawet prawdę powiedziawszy to interes z Sorokiem już załatwiłem.

Wanda. Jakto?

Parzniecki. Proszę 16000 rs. które ma na mojej hipotece, postara się o wierzyciela na dalsze 10,000 a temi mnie do reszty na nogi postawi.

Chełmińska. Albo położy.

Parzniecki. Co szanowna Pani powiedziała?

Wanda /. gniewnie /. Alex, sąsiedzie, zatrzymałeś mnie, a właściwie nieznam już potrzeby tam wrócić — tak się nie godzi.

Parzniecki. Przepraszam najmocniej — to przez roztargnienie, przepraszam. Wreszcie będę jeszcze u niego. Ale co szanowna pani powiedziała, że mnie położy — ja leżeć nieznam wcale ochoty.

Wanda. Mniejsza z tem. /. z niniechem /. ale do tego stopnia być roztargnionym!..

Parzniecki. No niby właśnie ta panienka

Chełmińska. Jaka znów panienka.

Parzniecki. No to, co to wedle tego powino-

wastwa charakterem – trochę – mi – głowę – zaprószyła; ale nie bardzo, nie bardzo.

Chełmińska. No kiżby zaraz tak bardzo.

Parzniecki. Ale szanowna pani mówiła coś o mojem położeniu?

Wanda. W takim razie dowidzenia.

Parzniecki. Sąsiadko najzacniejsza, najmilsza pod słońcem! jedną chwilkę jeszcze, bo nie wszystko powiedziałem.

Wanda. Mnie by się zdawało, że naszej troszkę za wiele. –

Parzniecki. Nie, nie – tego nigdy za wiele

Wanda. Więc spiesz pan!

Chełmińska. Przepraszam – idź Wandzin, skoro ci pilno, a ja ciekawość pana Sorskiego zaspokoję. /. do Wandy /. Tę okoliczność trzeba energicznie wyzyskiwać, dowidzenia z tobą

Wanda. Dowidzenia. /. wychodzi szybko /.

Chełmińska. Otóż panie Parzniecki. Jozia jest nieocenionym skarbem – ale mamo go strzeże i z tem się rachować trzeba. A pani Brelska ma inne plany i dlatego nie należałoby z nią w tej kwestyi być tak szczerym, jak naprzykład ze mną.

Parzniecki. A po co ja mam być z nią szczerym?

Chełmińska. Jeśli panu potrzeba będzie mojej pomocy, bezwarunkowo służę.

Parzniecki. Ach, pani Szanowna, gdybym tylko był pewnym życzliwości tej pani'enki zacna pomoc wasza, byłaby nieocenioną. Proszę pani, a czy ojciec nie usłyszy w tej sprawie żadnego głosu i czy z nim również tamta przeprawa?

Chełmińska. Otóż to chodzi. Zamiast do Torskiego należało udać się do Bielskiego właśnie, który również jest adwokatem i może nie mniej wystarałby się pan o pomoc — a przy tej sposobności mógłby może pan zyskać jego zaufanie i sympatyę.

Parzniecki. Ależ opowiadają, że Bielski nigdy czasu nie ma — a przytem stało się, zmienić nie podobna. Chociaż swoją drogą szkoda, wielka szkoda. Ale mi pani jeszcze nie wyjaśniła zagadkowo wtrąconej przestrogi.

Chełmińska. Która tak zaniepokoiła pana. Otóż właśnie — właśnie — chodzi o to, że Torski i pani Bielska stanowią zgodną dwójkę.

Parzniecki. A to nieszczęście! Bo czyż ja mogę walczyć z tak przystojnym kawalerem.

Chełmińska. A oboje mi chcą polu-

czyć Jerzy — z Wacławem

Parzeński. Idzie o pana Wacława tu chodzi — to może jeszcze gorzej — a wtedy pani zapewne zgadza się.

Chełmińska. Zdaje się, że nie — ale kto to wie? bo Torski bardzo zręczny człowiek — może zaplątać na Wacława.

Parzeński Idzie napewno pan nie wie — a jakby to zbadać?

Chełmińska. /, gniewnie /, Na miłość Boską. Trzeba ~~dlatego~~ za tem trochę pochodzić, dobrze starań, śledzić, panie nadskakiwać, mamie dwa razy więcej — samo się nie zrobi.

Parzeński. Ma pani słuszność. Ale, Torskiemu narażać się nie można.

Chełmińska. Jeśli się pan niekomu nie chce narazić, to się pan naraża własnej sprawie

Parzeński. O, to trzeba się wziąć ostro do rzeczy. Gdyśmy stąd wyszli z Bielską, jakoś potrafiłem jej się przypodobać i pozwoliła mi złożyć wizytę, ~~której~~ którą zwlekać nie będę. Dowidzenia. A więc pani dobrodziejka, że zaczynam nacuwać

Chełmińska. Głód...

Parzeński. Nie — niechcę do Torskiego — a nawet dużo niechcę.

Chełmińska. A więc. ~~— to~~

Parzniecki j. zdziwiony j. A od kogo pani o tem tak prędko dowiedziała się Chełmińska. A właśnie od pana. Parzniecki. Ach, tak. To wkrótce dowie się pani więcej. Dowidzenia.

j. wychodzi.

(kurtyna spada)

Akt III

Akt III.

/. Salonik u Sorskiego – przez otwierające się drzwi widać w głębi kancelaryję adwokacką. /

Scena 1.

Bielski, Antoni i Karol.

Bielski. Czy twój pan bardzo zajęty? Kto jest w pokoju na lewo.

Antoni. Pani Ceglewska.

Bielski. Powiedz pan, że chciałbym z nim widzieć się na chwilę. /. Karol wszedł z lewej strony /. A jesteś dzień dobry. /. służący wyszedł. /.

Karol. Dzień dobry

Bielski. Skoro ostatecznie przekonałeś całunkiewicza rady, że należy dom ten kupić dla Wacława, to trzeba z właścicielem posesyi skończyć. Jeśli chcesz – mogę się tem zająć? ~~xxxxxxxxx xxxxx~~ Więc żądam ile.

Karol. Sto tysięcy rubli

Bielski. To bardzo drogo.

Karol. Tak jest, sto tysięcy ~~rubli~~ – a gdybyś chciał z niego zarobić parę tysięcy, gotów przystać na 120,000 rs.

Bielski. Oryginalna kombinacyja

Karol. Przeciwnie – bardzo pospolita.

Bielski. Z krzywdą Wacława nie chcę za-

robków. Ale, ów niższy szacunek wydaje mi się zbyt wysoki.

Karol. Słusznie bardzo nie chcesz krzywdy Wacława i również słusznie wydaje ci się szacunek za wysoki. A ponieważ sprzedawca jest człowiek twardy, więc zostaw to mnie, a wymogę na nim kupno za 95000 rs.

Bielski. Bardzo dobrze. Bo dalibóg czasu nie mam. Dowidzenia. Ale mimo braku czasu i 95000 wydaje mi się jeszcze za drogo. Dowidzenia.

Karol. Żegnam cię kochany kolego; - przepraszam; czy nie widziałeś Wacława? Od wczoraj nie wiem, gdzie ~~się~~ przebywa? Dziwię się że i dzisiaj do mnie nie przyszedł, a jużż wieczór za pasem.

Bielski. Ja mm się wcale nie dziwię. Chroć ceni twoje towarzystwo - jednak rzecz naturalna, że woli panny Wandy.

Karol /: tłumiąc niepokój :/. No, no - czyby mm się ozi tak podobała -

Bielski. Naturalnie - bo też ładna i sprytna.

Karol. O -

Bielski. Wątpisz o tem -

Karol. No nie. Ale do czego to prowadzi? Balamuctwo. Wszak ona ubogsza. Nie myślę, żeby sery brata jego - skłonności?

Bielski. A jednak

Karol. Aha, bogaty - rozumiem.

Bielski. Nie potrzeba na to wiele rozu-

mm. Dowidzenia.

Karol. /. trzymając go za rękę /. Poczekaj no, a skąd ty o tem wszystkiem wiesz?

Bielski. Albo ja wiem.?

Karol. A no, zapewne żona ci wspomniała.

Bielski. Bynajmniej. A nawet wątpię, czy kiedykolwiek o tem wie. A nawet wiem dlatego że ludzie przypuszczają, że z powodu ciągłego mego pośpiechu nic nie widzę i nie słyszę co dokoła mnie się dzieje; więc też nie wyszczegają mnie się wcale. A ja właśnie wskutek wiecznego braku czasu doszedłem do takiej wprawy, że ~~xxxxxxxx~~ i ~~xxxxxxx~~ wszystko wlot chwytam.

Karol. Nie wiem co ty tam ~~xxx~~ chwytasz, ale że ci tym razem w ucho wpadła bajka, a w oczy iluzya, to pewne. No ~~xxxxxx~~ ~~xxx~~ ~~xxxxx~~, dowidzenia mój drogi.

Bielski. Tak sądzisz? Wreszcie wszystko mi jedno. Adieu! /. wychodzi /.

Karol. /. dzwoni – przechadza się zasępiony po pokoju – trze czoło i mówi /. Eh!... /. wchodzi Antoni, uspokojony /. Czy dużo osób czeka?

Antoni. Sporo. Jest i pan Wacław

Karol. Poproś, poproś

Antoni. I pani Bielska też czeka

Karol. Pani Bielska – dawaj ją tutaj. A pana Wacława potem.

/. Autorka otwiera drzwi, wpuszcza Bielską, sama wychodzi /.

Bielska. Dzień dobry.

Karol. Witam. Nie bardzo on dobry. Niech pani spocznie. Liścik pani wczoraj otrzymałem. Z naszą sprawą rzecz ma się dzisiaj nieszczególnie.

Bielska. Cóż się stało.?

Karol. Wacław, ~~wczoraj~~ dzisiaj nie objawiał dotychczas wyraźnej skłonności do panny Józefy, nie wątpię jednak że to się znajdzie. Zbyt wesołe życie, od którego powstrzymać go nie mogę mimo wszelkich wysiłków, prędzej czy później sprzykrzy się mu naszemu pupilowi; wyszumi, potem zacznie się nudzić, a wówczas wskażę mu drogę do odrodzenia w objęciach miłej i wesołej żony przy pieczołowitej opiece zacnej mateczki.

Bielska. Jakże wdzięczną byłabym pan.

Karol. Dziękuję. Ale... Zbadałem położenie i przekonałem się, że Chełmińska odawna rozkochana w panie Wandzie, dokłada wszelkich starań, aby też samo uczynił Wacław. Dla tego właśnie wyciągnęła ją ze wsi. Przypuszczenie to mimo innych interesów, jakie Wanda ma w Warszawie odrazu mi się nasunęło. Dziś już niemam wątpliwości. A jeżeli pani ją mieć może - zapytaj swego męża, który, jak twierdzi dla Tego wszystko

dobrze widzi, że niczemu się nie przygląda.

Bielska. Ależ adwokacie, Wanda mogłaby być matką Wacława.

Karol. Naturalnie, no, matką jak matką; ale najgorsza, że jak słyszę Wacław znalazł w niej upodobanie.

Bielska. Ratuj mnie adwokacie. Zmiłuj się. Wszystkie moje zachody, wszystkie marzenia wniwecz by poszły.

Karol. Prosta rzecz, łaskawa pani. A do tego dopuścić nie należy dla bardzo wielu powodów. Byłoby to nieszczęście zgubne dla Wacława.

Bielska. Naturalnie

Karol. Bo chociaż nie mam zwyczaju powtarzać potwarczych pogłosek, ale słyszałem, że panna Wanda na wsi swojej, nieco samodzielnie żyje.

Bielska /. zasłaniając sobie oczy /. Boże wielki!

Karol. Tylko, proszę, jakkolwiek pani jest najdyskretniejszą osobą w całem naszem towarzystwie kole, to jednak bardzo panią proszę ... zwłaszcza, że jestem przekonany o bezzasadności tej pogłoski ... Ale co do Wacława, strzeżonego pan Bóg strzeże.

Bielska. Ja nie mniej jestem o tem wszystkiem przekonaną.

Karol. To niegodziwość ludzka.

Bielska. Teraz kochany adwokacie, nie zależnie od tej złośliwej wiadomości —

należy wcześnie zapobiedz zamiarom Chełmińskiej. Poprostu dla tego, że co z nami się stanie? Okropność!

Karol. A działać trzeba energicznie, bo zanim się obejrzymy, Wacław dopłynie do pełnoletnia, a wtedy będzie trudniej.

Bielska. Co tu prozać, co poczać?

Karol. Przedewszystkiem mnie zaufać i pomagać. Muszę ścierwać Wacławowi wodę z góry ułożonego jednolitego planu. Niechże mi kontrolujący moją działalność opiekun, mąż pani, nie bruździ

Bielska. A czyż dotychczas ośmielił się?

Karol. Chodzi właśnie o to, żeby i nadal—

Bielska. Koniecznie i nadal.

Karol. Bo on od niejakiego czasu zaczyna wolę chwytać — co mu potem — niech tego nie robi.

Bielska. Ma się rozumieć —

Karol. A ja wszystkiemu złemu zapobiegnę — zapobiegać złemu — to moja specjalność.

Bielska. Pamiętaj, adwokacie, o losie mojej Józi, a nikt ci w drogę zachodzić nie będzie.

Karol. Uspokój się pani.

Bielska. Dziękuję, dziękuję; a gdy zostanę babką, co jest szczytem moich marzeń — to — mamo przepraszam, że tyle czasu zabierałam. Żegnam. Dowidzenia. Zawitaj że

pan dzisiaj do nas. /. Zabiera się do wyjścia i po krótkiem namyśle głaszcząc Karola po ramieniu, mówi /. Co do owej złośliwej wiadomości o Wandzie – pewna jestem, że to potwarz ...

Karol. No tak naturalnie

Bielska. Dowidzenia /znów wraca/. A nie wspominaj, dwokacie, przez nieuwagę o tem, komukolwiek, bo żal przecież...

Karol. Naturalnie. Scena II.

Karol i Wacław

Karol. /, zapalił cygaro – do Wacława, który wszedł /. A jak się masz? Nie tęgo – jesteś blady jak szewc.

Wacław. Nie wiem dalibóg dlaczego? Do późnej nocy graliśmy w karcisko, aż mi oczy zachodziły asami, szlemami, licytacjami. Ale zakończyliśmy kaczkiem.

Karol. Dużo przegrałeś.

Wacław. /, niezadowolony /. Mniejsza z tem

Karol. Mniejsza z tem – a potem różne babki będą podejrzewały, że to ja cię ograbiam i na tobie się bogacę. A ten Antoś, nowy twój partner, przyjemny gracz? nieprawda? Ale od dziś karty porzucisz na długo.

Wacław. Gdym wrócił nad ranem, zabrałem się do mojej symfonii. Dokończyłem andante i allegro

Karol. A dziś zdała ci kiszka.

Wacław. Andante udało mi się –

Karol. I dziewczą zbyt czule ściskać nie pozwalam

Wacław. Allegretto zakończy.

Karol. Ja swoje a ty swoje. Proszę cię pamiętaj o niebo przestrogach. Ile godzin spałeś?

Wacław. ~~Pięć~~ Pięć.

Karol. Marnujesz zdrowie na nic i to w tak młodym wieku

Wacław. A kiedy chciałbyś, żebym je marnował? jak będę stary.

/. wchodzi dependent Żerski /.

Żerski. Panie adwokacie

Karol. Dobrze żeś przyszedł.

Żerski. Przyszła...

Karol. Trzeba będzie pożyczyć Parznickiemu...

Żerski. Przyszła panna...

Karol. Tylko, że mnie nie wypada brać dużych procentów – więc je wezmę – ale weksel na twoje nazwisko – Parznicki winien mieć, że ty pożyczasz.

Żerski. Dobrze /. ciszej /. przyszła panna Wanda Olsztyńska.

Karol. Co mówisz?!

Żerski /. jeszcze ciszej /. Wanda Olsztyńska.

Karol. Tego właśnie pragnąłem i wyczekiwałem niecierpliwie. Poproś ją do mego prywatnego gabinetu.

Żerski. A czy wejść zechce?

Karol. Chodzi właśnie – o to, żeby nie przyszło

jej na myśl nie chcieć. Powinna sądzić, że to moja kancelaryja.

Żerski. Uczynię, jak pan adwokat każe. /, wychodzi /.

Wacław. /, wyciągnąwszy na całuanse /, ha, ha, ha. A to z ciebie moralista! Sądzisz, że nie słyszałem waszej rozmowy? Jakaś pacjentka przyszła i zamiast do gabinetu urzędowego, kazałeś ją wprowadzić do twego kawalerskiego sanktuarn.

Karol /, z niemiechem /. Uprzedzam cię, żeś nie dosłyszał. Ja tu mam różnych klijentów jeszcze sporo – a ty mi przeszkadzasz. Oto wejdź tam, nie zmudzisz się – jest Ceglewska, zabaw ją i rozerwij.

Wacław. Przejadła mi się ta twoja Ceglewska.

Karol /, niezadowolony /. Czy tak?

Wacław. Wreszcie wejdę do niej – mniejsza z tem. Ale powiedz mi nareszcie co ta twoja Bielska chce ode mnie?

Karol. Chce, żebyś ją nagwałt zrobił babką.

Wacław /, śmiejąc się /. I dlaczego ty do tego mnie namawiasz

Karol. Namawiasz, namawiasz, – do mnie oto prosi. Tylko mój drogi, jeśli zechcesz, wyjdź (ść) sam, czy z Ceglewską – to nie tędy będą tu ważny akt spisywał – dowidzenia.

Wacław. Dowidzenia /, wychodzi /.

Karol /. sam — dzwoni — wchodzi służący /. Poproś dependenta. /. służący wychodzi — po chwili zjawia się Żerski /.

Karol. Czy dokładnie pan zbadał stosunki majątkowe panny Olsztyńskiej?

Żerski. Znajdują się w dobrym stanie. Nawet przy jej energji, potrzeba dość dużo gotówki, żeby folwark doprowadzić do zupełnego porządku.

Karol. Dobrze — dziękuję. Poproś —

Żerski. Pannę Olsztyńską —

Karol. No tak — A wszystkich innych klijentów odprawi pan pod różnemi pozorami.

Żerski. Dobrze /. wychodzi /.

/. Karol z zadowoleniem na ustach porządkuje papiery na biurku /.

Ah...

Scena III

Wanda i Karol.

Karol /. podaje jej rękę /. Proszę, niech pani spocznie.

Wanda. Dziękuję. Przyszłam w interesie wiadomym. Ponieważ pan postawił przed mnie znak zapytania, pragnęłabym dowiedzieć się co ten znak w sobie mieści.

Karol. Może on nie mieć żadnego znaczenia, a to zależy od pani.

Wanda. Ależ na Boga. Testament skreślony i podpisany własnoręcznie. Wątpli-

wości co nim słyba żadnej nienawiści.

Karol. Zapewne. A jednak zapis ten może zbudzić w pani pewne skrupuły, a niewiem czy potrafi je pani zwalczyć.[2]

Wanda. /. stanowczo /. W każdym razie słucham.

Karol /. po krótkiej chwili /. Nasz testator a stryj pani, pożyczył, albo raczej darował pani Ceglewskiej, a miał mieć do tego jakieś powody, 20000 rs. o które nam właśnie chodzi. Lecz darowizną tą, jako człowiek przezorny obciążył hipoteką folwarczku naszej dłużniczki, aby ją w pewnych razach mógł dowolnie wodzić na tym złotym pasku /. znacząco wstaje i mówi szybko /. Przepraszam na chwilkę. jakiś natrętny klijent, słyszę, naciera w przedpokoju, odprawię go, za chwilkę, /. wybiega i wraca /.

Wanda. /. chodzi szybko tam i napowrót /. Boże, krwi zimnej! /. do wracającego Karola /. To co mi pan powiedział jest istotną prawdą??

Karol. Zdaje się. Ceglewska, która jest moją klijentką, jeszcze za życia wiekuszczyka, cwiczyć się przedemną z tego powodu skarżyła. A niemam przyczyny jej nie wierzyć, bo stryj

pani wiedzy przed śmiercią wspomniał mi przy pewnej sposobności, że wkrótce summę tę wykreśli, bez żadnych do Ceglewskiej pretensyj, choć tego widocznie nie zdołał uczynić.

Wanda. A to fatalne!

Karol. Czy może pani wątpić, że panią ocalę. Skarb ratunku, stosunki i pieniądze.

Wanda. Przed czem pan mnie ocali?! Z jaki przysłek tym razem dla mnie z pańskiej ruiny, stosunków i pieniędzy?

Karol. Ach, przepraszam, wybacz pani, są to wyrażenia, których często używamy. A nam chodzi o sprawy wyłącznie moralnej natury.

Wanda. I pan widocznie o sumienie moje bardzo dbały, pospieszył oświecić mnie, abym broń Boże nie odebrała należytości swojej, ze spokojem w duszy, jak każdą inną?..

Karol. Tak jest i postąpiłem bardzo słusznie, bo zanim pani odzyskałaby drogą prawną wierzytelność - gdyż Ceglewska nie opływa w dostatki - ona nie w cztery oczy jak ja, lecz odsłoniłaby ludziom całą subtelność pochodzenia tej sumy bez skrupułów - przytem złośliwie, nie oszczędzając pani...

Wanda. Mnie nie oszczędzając?...

Mnie !?... A choćby miała złośliwość źmii
to jad jej przeklętego ząbka mnie dosięgnąć
nie potrafi !

Karol /. z łagodną perswazyją /. Proszę pani
złośliwość ludzka sięga strasznie daleko.
Gdym z nią o tej sprawie mówił wczoraj,
pod wpływem głębokiego żalu, z powo-
du możliwej straty zawołała: jakto; więc
on nas obie widocznie jednakowo oce-
niając, jedną i tą samą obdarzył ze-
mną ?...

Wanda. /. silnie wzruszonowana, zerwała się
z krzesła /. Czy ten paniski próg prze-
stąpiła kiedy noga uczciwej kobiety !

Karol. Jeżeli próg mój, jak sądzi pani,
do tego stopnia skalany, to czysty na
(pani)
wiek chwili gdyś go stopą swą dotknęła.

Wanda. Ot tak zbrukanego splamiły-
by się i stopy aniołów.

Karol. Przywidzenie. Co pani jest. uspo-
kój się!

Wanda. Choćby pan tym ścianom wszystkie
wydarł okna, dusić się jeszcze będą !
/, nagle ścisnąwszy zęby stanowczo się i
mówi /. Tak – ale to co innego – wra-
cam do naszej –

Karol. Co pani każe ?

Wanda. /. słowa /. Mówię na tym
zapisie, który miał zbawić mnie i no-

ją matkę, spuszcz jakiś straszny mo-
ralny paraliż.

Karol. Rozkaż pani, a ja go zdejmę.

Wanda. Pan?

Karol. Tak.

Wanda. Jakim sposobem?

Karol. Obojętnym dla pani, a w każdym ra-
zie nieszkodliwym.

Wanda. I pan o za tę usługę żąda?

Karol. Nic

Wanda. A pani Cegielska.

Karol. Nic także

Wanda. Zobaczymy /. trąc czoło /. W każ-
dym razie podobnych usług bez zapłaty
nie zostawię ... Tak!.. Tak?.. Co to,
kto tu gra? /. milczenie /. Co to za mrzy-
ka świątka /. milczenie /. Jakie to nowe, a
jednak mi nie zupełnie obce?! /. milczenie /.
Powiedz pan, mów! Kto to?

Karol. Wacław.

Wanda. Wacław tu? tu? w tej chwili —

Karol. Przypadek zdarzył, że przyszedł.

Wanda. Śliczny pan! Jaka wszechmoc
nadziemska w tych dłoniach!.. Jakby
nie ten szał nieszczęśliwego ojca — obłą-
kańca miotał i wskrzeszały się w nich
jego nieludzkie cierpienia /. ciszej /. Ślicz-
ny pan jak mi skargami Golgota ...
jak im tęskno cały świat wtórując ...
O, teraz one stopniowo cichną i zga-

mierzą ... A to, niby radosne wyzwolenie z ziemskich męczarni ... Żeś nie chciała, bo tu zwarz ciemniej, bo mi wstyd – ale ta muzyka obezwładnia mnie i trzyma jak niewolnicę na łańcuchu ...

Karol. Cudowna! nie wiem co potężniejsze, czy ta muzyka tonów, czy twoja słów, a przecież tamte za chwilę ulecą – a twoje w serce mocno płynąć będą, ssą odbiorą i drżeć u nóg twoich każą. Żeś tyś miała być tej prożnej muzyki niewolnicą, nie naigrawaj się z siebie Wando! /. usiłuje ją wziąć w objęcia /.

Wanda /. wydzierając się energicznie /. Czy Wacław często u pana gości?

Karol. Prawie nigdy.

Wanda /. ukrywając uradowanie /. Żaden moc natchnęła dziś jego duszę?

Karol. Nie wiem, co pania tak uradowało, ale i pani też nie wie zapewne, kto w tej chwili zródłem jego natchnień.

Wanda. /. przeczy poruszeniem głowy /.

Karol. Ceglewska.

Wanda. Znowu ona! .. /. podstępnie /. Ostatecznie wszystko mi jedno kto?! Dziękuję panu, żeś mi odsłonił tajemnicę zapisu – a skoro wdzięczniejszą będę, gdy go pan odzyskasz, nie nara-

zająć mnie przystoi na niepotrzebną obronę Cieplewskiej...

Karol. W takim razie rzecz za to.

/, wchodzi Wacław./

Wacław. Pani tu — sama!

Wanda. Jak pan widzi — nie sama.

Wacław. Widzę niestety.

Wanda. To niestety zupełnie ~~zbyteczne~~

Wacław. Gdybym był nieuprzejmy, przeniósłbym nagle, ujrzawszy co tu się święci.

Wanda. Więc pan wolno niedawno wymyślenia i hołdy dziś u stóp tamtej pani łamać? A ja powinnam je starganą znieść z podłogi, lub udawać iż tego nie widzę dla tego, że jestem kobietą?! To odwieczne nieporozumienie, którego głupią ofiarą być nie chcę! Jam panu nic nie przyrzekała, a tu przyszłam po to, aby nareszcie o niepoprawnej pańskiej lekkomyślności przekonać się! /, do Karola/. Panie Karo... panie adwokacie, o naszej sprawie pomówimy jeszcze. Żegnam. /, wychodzi/.

Karol. A gdzie [redacted] Marya?

Wacław. [redacted] — nie wiem. Co to wszystko znaczy? Przypomnisz sobie, w niedawnej rozmowie z Wandą zauważyłem w słowach jej pewną dla ciebie życzliwość.

Karol. A, to ty nie wiesz, że nas nie od dzisiaj łączą uczucia — stara historya.

Wacław. A więc.

Karol. /: obojętnie /: Chyba mój drogi nie tylko o mnie tu chodzi. Ona/ Ona/ wie/ wiedziała nas obu, próbowała nas, bawiła się nami.

Wacław. A jednak musisz coś postanowić

Karol. Dlaczego — mnie nie spieszno.

Wacław. Ale tobie nie spieszno — ale ja zwlekać nie chcę.

Karol. Czyń jak ci się podoba

Wacław. Czy się z nią ożenisz?

Karol. Nie wiem

Wacław. Ale ja wiem — że nie!

Karol. Może i słusznie mówisz — w każdym razie chyba i twoja nie będzie. ~~Gdyby~~ Nie wiedziała, że tu jesteś; — skryła by się z pewnością. Gdyż wszedł, zaczęła komedyę oburzenia.

Wacław. Ale w tej komedyi — jedno było prawdziwe

Karol. Zapewne — pochlebiam sobie. Ano cóż, jam jej nie czynił. Czy chcesz, żebym ci Wandy ustąpił — gdy wybrała inaczej. Podobny wybór kobiety jest policzkiem, przez który wszystkie przyjaźni męzkie, kończą krzyżem.

Wacław. A jednak ja ją kocham. Gdy

wyszła Ceglewska, zostałem sam. Stanęło mi przed oczami Wanda, usiadłem do fortepianu i zagrałem to co ście słyszeli. Nie, niepodobna, wszak to jej słowa, jej spojrzenia, echo czarownego jej głosu dnszą mą natchnęło do tej żałosnej pieśni. Przyszła, bo mnie posądzała o łotrze. Czyniła mi wyrzuty, ze mówiłem [illegible] o mój Ceglewskiej, a to przecież niepraw-da, upewnię ją, przysięgnę i przekonam.

Karol. I będzie udawała że ci — nie wierzy.

Wacław. Jakto, dlaczego?

Karol. Bo ostatecznie na tyle jest uczci-wą, że skoro przed godziną spokojnie przeglądała się w zwierciadle zawieszo-nem w mym kawalerskim sanktuarze nie zechce tego uczynić w twojem, jakto....

Wacław /. tknięty /. Więc to była ona? Ona!?

Karol. Przepytaj Żerskiego.

Wacław. Ach ... to okropne. A może mia-ła jakiś interes, jesteś adwokatem.

Karol /. śmiejąc się /. A to swoją drogą.

Wacław. W takim razie będziemy się strzelać.

Karol. Dziecko jesteś — poco?

Wacław. Przedewszystkiem po to, żeby Wan-dę przykładnie ukarać rozgłośnem

zgorszeniem, które ją zniesławi i przylegnie do niej na całe życie.

Karol. Primo, nie mogę strzelać się z własnym nieletnim pupilem, a twoja babunia ~~[illegible]~~ oczy by mi wydrapała i miałaby tym razem zupełną słuszność. A następnie nie życzę sobie właśnie owego zgorszenia ze względu na spokój Wandy, którego pożądam. Bo jakiekolwiek mam względem niej zamiary, nie pozwolę jej skrzywdzić, gdy mi zaufała.

Wacław. Zobaczymy. /. wybiega /.

Karol. Czekaj!

/. szybko wchodzi Ceglewska /.

Ceglewska. Co to jest. Co to za gonitwy!?

Karol. Posprzeczaliśmy się o ciebie. Dowidzenia! Przepraszam. /. wybiega /

/. Krótyna spada ./.

AKT IV

Akt IV

/. U Wacława /.

Scena I

Bielska, Michalina, Chełmińska /potem/ Wanda.

Bielska. Poproś panią, mam interes pilny Poczekaj. Czy panna Wanda w domu?

Michalina. Tak jest. Właśnie wróciła z miasta.

Bielska. To nie dobrze — a co robi?

Michalina. Czyta?

Bielska. Czyta? Co czyta? Nie wiesz, czy Mnego czytać będzie?

Michalina. Nie wiem

Bielska. Nie wiesz! Jakby to zrobić?

Chełmińska /, wchodzi /. Zawoczyłam, że pani weszła i śpieszę powitać. Cóż słychać Dobrego? /. Michalina wyszła /.

Bielska /. po krótkiem milczeniu /. Chodzi oto, że nazbyt szanuję panią, aby zamilczeć o tem, o czem wiedzieć powinnaś.

Chełmińska. Co to? Niepokój pani zatrważa mnie potrochu. Co się stało?

Bielska. Szczerze pragnęła bym z córką moją i nadal u pani bywać — o ile ~~je~~ uczuciu zostanie przeszkoda mogąca udaremnić najlepsze moje chęci.

Chełmińska. Kocham.

Bielska. Otóż pod tym względem przeszkód nie było żadnych dopóki nie zamieszkała u państwa — panna Wanda.

Chełmińska. Co? ja Wandę kocham i szanuję jedna tylko rzecz mogłaby mnie z nią rozłączyć.

Bielska. Jaka?

Chełmińska. Jej własna wola

Bielska. Ależ ona jej na ~~okazanie~~ za dnio, jak na kobietę mądrą i przystojną.

Chełmińska. Zamiast prosić o szczególne wyjaśnienie tych słów, w każdym razie przykrych, ja raczej objaśnię panią, że nikt nie jest w stanie zmniejszyć w mem sercu czci i uwielbienia dla Wandy.

Bielska. Sądzę jednak, że pani nie mniej kocha Wacława.

Chełmińska. Niewątpliwie.

Bielska. W obecnych ~~okolicznościach~~ warunkach dwa te uczucia nie dadzą się ze sobą pogodzić — jedno drugiemu ustąpić musi.

Chełmińska. Dotychczas nie widzę powodu jakkolwiek zawiłe pani weszła, wiedziałam o co chodzi.

Wanda. /. weszła i lekko uklowiwszy się Bielskiej mówi/. Panie jakoś posmutniały.

Chełmińska. Zdaje ci się —

Wanda. Przynajmniej co do pani Bielskiej

nie wątpię — a przytem czuła się pani zeszłą dziwnie chłodno.

/. wchodzi Wacław — milczenie /.

Wacław. Pani sama — a gdzie córeczka?

Bielska. Miałyśmy się tu właśnie zejść — ponieważ jéj niema — widocznie w domu została, dokąd też pospieszyć muszę.

Scena 2.a

Chełmińska, Wanda i Wacław.

Wacław: /. po krótkiej pauzie /. Czy pani spokojnie spała?

Wanda. Spałam.

Wacław. Więc między nami rachunki skończone.

Wanda. Niema pan potrzeby głosu tłumić — bo pani Chełmińska wie o wszystkiem.

Wacław. Czy tak? Wyobrażam sobie, jako mnie z tej przyczyny dostanie się reprymenda. Skoro tedy babunia wie o wszystkiem — to przypuszczam, że dowiedziała się o tem od pani. A czy ja niemam nic do dodania?

Chełmińska. Jeśli kto, to chyba ja.

Wacław. A, ciekaw jestem.

Chełmińska. Więc słuchaj. Gdy Łoński na dobrze rozgospodarował się u nas; wskutek odniesionych urazów mnich i tworzyło dla tego pana — zmuszoną byłam dla własnego spokoju dawić się w przeklętą dyplomatyę,

obecnie ją rzucam przed ci oświadczam ci bez względu na następstwa mej szczerości, że Borski postanowił cię zgubić, przekonany, że z powodu dziedzicznych warunków i nieposkromionego charakteru zginąć musisz, przebiegłem zachowaniem cię do bluszcz zguby twojej usiłuje przyspieszyć, aby znaczną część twego majątku, jako bliski krewny, odziedziczyć. Obok wrodzonej chciwości, żal mu może, że jako adwokat przyczynił się w części do odzyskania utraconego waszego mienia po śmierci ojca.

Wacław. /. spokojniej/ Ja jestem już dwoch za stary, a przytem spać jeszcze mi idź, abyś mnie do snu bujać chciała bajkami, jak to czyniłaś dawniej /. do Wandy /. Pani nobiłaś mi z Borskiego wyrzuty, oparte na nieporozumieniu, bo gdym w sąsiednim pokoju Karola gastalnikowego tam nie było — prócz twojej obok mnie obłudnej miłości. Jana ta wtórowała tworzeniu drugiej dla mnie sympatii, w której wyśpiewać pragnąłem wszystkie cierpienia zacnego mego ojca i którą dziś nadbyłem z duszy mej wydrzeć, bo ją swoją hipokryzją znieważyła! Ale napróżno inną, a w tej, mnie miłość do ojca wypełniszy wszystkie inne i do serca mego żadnej z nich nie dopuści nigdy!

Wanda. /. przerywając gen. Chełmińskiej /. Szanowna Pani, dozwól mi mówić.

Wacław. Tak, pozwól tej pani mówić, a na

wet

pozwól jej się uśmiechać, bo mnie pragnie jeszcze raz skusić mnie twym głosem a ustami serce me rozpalić. Ale powiadam ci, że w uśmiechu twym jest naigrawanie, a w ustach słodki jad!

Chełmińska. Wartawie!

Wanda. /. łamie się /. Oto są już nieszczęścia następstwa zdradzieckich działań Porskiego.

Wartaw. Nieprawda! jeśli działania jego były zdradzieckie, czemu pani do nich rękę przyłożyłaś, czemuś go do serca twego przyciskała ciepłowała, czemu całem brzuchem fałszu i nicości dziś mnie niewinnego katujesz! Oto stoi przed panią rycerz z siwą głową i zgrzybiałem sercem — ona biedna wszystkiemu co opowiesz uwierzy, więc ją balamuć i bezkarnie tumań ją! /. wychodzi /.

Chełmińska. Jestem za moją lekkomyślność ciężko ukarana. W najlepszej myśli ze wsi cię sprowadziłam, w najzacniejszych celach powiódz mi pragnęłaś, a tu wszystkie nasze zamiary zniweczone. Ale dlaczego tam szatan zwróciwszy na ciebie twe upodobanie uczynił cię?

Wanda. Aby w oczach Wartawa, rywala twego mnie poniżyć i zarazem skrzywdzić mu serce; za przykładem pragnie, żebym ja, gdy zwierzchnia i opuszczona poczuję się samotną, niepodzielnie w jego ramiona się w objęcia.

Chełmińska. Prawda, tak jestem skupiona tem wszystkiem, że pytam o to, co dobrze sama rozumiem. Jedyny ratunek dla siebie na czas jakiś wrócić do domu, aby się z posądzeń uwolnić. Przynajmniej ty się nie gub.

Wanda. Tak też uczynię — ale uprzódy ze wszystkich sił wrócę spokój temu domowi — a nie zbraknie mi ich jeszcze do walki. Gdyby mię ten szał Wacława przestał bym się oskarżeniu i cofnęła się z wiarą, że czas mnie oczyści. Ale w tej chwili byłoby to szkodliwem dla nas wszystkich niedołęstwem i Ktoś jak bądź jak bądź słuszność była nie tchórzyła, zwyciężą za wszelką. Dziś dążę do ukarania Sorskiego. Gdy wczoraj z niego byłam strzał na moralną stronę zapisu mego stryja tak przykry cień, ziem w pierwszej chwili zadrżała. Ale mnie do przytomności wnet przywrócało przeświadczenie, że niedostępnym towarzyszem ludzi przewrotnych jest kłamstwo i odczułam je szybko przy boku Sorskiego. Ono też go zgubi. Niechaj mnie biedny Wacław potępia jak mu się podoba. Zadowolenia szukam obecnie w poniżeniu tego potwora — nagrody innej nie pragnę. A przytem kusi mnie i bez miary podnieca do działania ta społeczna przewaga specjalnych środków, jakiemi mężczyzna zły nie waha się walczyć z niewinną kobietą!... /: wspa-

kając się /. Ponieważ gruszek w popiele nie zasypiają, dziś, więc niemal z samego rana udaj tam się z Parznickim do hipoteki, aby zbadać księgę wieczystą Ceglewskiej. W samej rzeczy przeczucia, o których wspomniałam, nie zawiodły mnie.

Chełmińska. /. całując ją/. Jak to dobrze, Wando, najdroższa; nie pytam o szczegóły, byle wszystko najlepiej się powiodło. A czy z tem zwierzyłaś się przed Parznickim?

Wanda. Po przejrzeniu księgi Ceglewskiej, uczyniłam to.

Chełmińska. A pewna jesteś dyskrecyi ~~xxxxxxxxx~~? jego?

Wanda. Ten szczery i dobroduszny człowiek, jak grób milczeć ~~umie~~ gdy potrzeba. Przyrzekł mi Parznicki służyć każdej chwili pomocą, która mi jako kobiecie może często być potrzebną. Oto dowiedział się już, że Ceglewska jest mężatką, więc i tu Borski skłamał. Rzecz prosta, że na tem nie poprzestanę. Przed Wacławem jednak usprawiedliwiać się nie będę... chyć mi go żal szczerze... Wreszcie te błędne jego mniemania mogą nam być pomocne.

Chełmińska. Otucha w sercu mojej wstępuje. Wando! przez tego musimy dołożyć wszelkich starań, aby w dalszym ciągu pozierać dążenia Parznickiego względem

sprzeciwiej Jozi. A ona na szczęście sprzyja mu serdecznie.

Wanda. W ten sposób rozbijemy sojusz między Sorskim, a Bielską, która widząc, że Wacław dla niej stracony, przestanie może być Sorskiego szkodliwem narzędziem. To coś warte. Sprawa nasza nie stoi tak źle. Przekonałam się wielokrotnie, że ludzie spryt ni lekceważą przenikliwość swoich upatrzonych ofiar; bo też ta zarozumiałość często ich samych ogłupia i karze.

Chełmińska. Tylko, że zwykle są w stanie osładzać sobie tę karę łzami, jakie już przedtem zdołali bezwstydnemi zuchwalstwami zdobyć. Ale ktoś nadchodzi? Słysze Sorskiego, wybornie.

Scena III

Poprzednie, Parzniecki, Karol, Bielski.

Parzniecki. Powiadam państwu, że mężczyźni i kobiety to nie tylko dwie odrębne płci, ale także i dwie odrębne rasy. Rzecz charakterystyczna, jest to, że odrębne rasy zwykle się nienawidzą, gdy te kochają się.

Bielski. Dowodem większość stadeł małżeńskich.

Parzniecki. Ha, ha, ha! Jaki adwokat kozlyczny.

Karol. /do Bielskiego/ Mówiałeś jak te panie były, a nawet są jeszcze osowiałe.

Bielski. Widocznie zaszła między niemi jakaś niewesoła sprzeczka.

Karol. Aha — a nuże.

Wanda. /. po prawej z Sorskim, gdy reszta obecnych zajęła miejsca po lewej stronie /. Panie Karolu, jakże tam nasze interesa? Jestem nadzwyczaj niespokojna.

Karol. Nie dobrze, proszę pani. Jedna tylko droga do załatwienia tej sprawy. Zamiast całkowitej zażądać połowy sumy niezwłocznie z pozostawieniem tymczasem połowy drugiej na dłuższy termin, pod groźbą, że o pierwotnem znaczeniu pożyczki nieboszczyka nadal jak dotąd Cegielska milczeć będzie.

Wanda. Więc tylko połowę otrzymam? I za to serdeczne dzięki, dobry panie Karolu. Ale jakże; a czy Cegielska choćby jednej połowy jest w stanie zapłacić?

Karol. Nie

Wanda. Jednak

Karol. Zapłaci

Wanda /. domyślając się /. Ah, tak w tem sposób nie zachodzi wątpliwość, że Cegielska zgodzi się...

Karol. Tak jest.

Wanda. Ale ja zgodzić się nie mogę...

Karol. Dlaczego najdroższa pani?

Wanda. Bo pańska ofiarna uprzykarza mię.

Karol. Mnie ona uszczęśliwi jak żadna.

Wanda. Nie mogę żądać jej, panie Karolu.

Karol. Przyjmo pani, błagam cię, tembardziej, że przecież prędzej czy później Englewska będzie w stanie uprawnioną pozwę zwrócić mi prawdopodobnie — a pani drugą ~~potwę~~ potwę niewątpliwie zwróci.

Wanda. Dziękuję /: wstrzymawszy /: Bardzo dziękuję.

Karol. Ja to raczej dziękuję, że zgadzasz się —

Wanda. Nie mówmy o tem. — Panie Karolu, mam prośbę do pana.

Karol. Im prędzej tym więcej; będzie, tem skwapliwiej ją spełnię.

Wanda. To jest przykrą. Pragnę zwolnić się od bezustannych wymówek Wacława, który mnie upokarza bez litości

Karol. Oszalał

Wanda. Czy niema pan środka na to?

Karol. Znaleźć można; jednak użyć należy łagodnego; bo gwałtowny mógłby sprowadzić przy dzisiejszych skłonnościach najgorsze następstwa.

Wanda. Mylisz się pan. Mózg, który podobne arcydzieła tworzyć umie jest potężny i zwichnąć go nie łatwo. Zresztą wszystko mi jedno. Zgadzam się na sposoby gwałtowne — niechaj zginie — ja pragnę spokoju.

Karol. /: szepnąć do siebie /: Rozkosznie nakręcona /: głośniej /: A pani Chatmińska

Cóż ?

Wanda. Dobra, łatwowierna staruszka zupełnie mi nie pasuje.

Karol. Przeciwnie. Pomyślę o tem i zapobiegnę złemu, które panią niepokoi. Gdybym kiedy użyć musiał środków gwałtownych, które mimo wszystko sprowadzić mogą katastrofę, będzie ją można złożyć na karb wyuzdanego jego życia.

Bielski /. do Parzyckiego /. Panie dobrodzieju, gdyby nie znaczna różnica między wiekiem pańskim, a mojej Józi, gotówbym posądzić pana o jakieś poważne zamiary. Ale nic o nie pan, rzecz prosta, chodzi. Więc jako ojciec nadaję się, żeś bezinteresownie dostrzegł w córce mojej tyle zalet i cnót niewieścich.

Parzycki. W takiej rzeczy różnica wieku między nami dość znaczna, ale córeczka jej jakoś nie dostrzega, ~~nie~~ z braku doświadczenia lub może wyższa nad te przesądy — albo i tę cnotę posiada.

Bielski. Może wyższa nad te przesądy — ale pan chyba nim nie jest jako doświadczony ojciec.

Parzycki. Przeciwnie, przeciwnie.

Bielski. Lecz żona moja także przeciwnie —

Chełmińska /. wchodzi /. Nie następuj panu

Parzyckiemu. Nie następuję.

Karol /. do Bielskiego /. Powiedz żonie, że jeśli nie cofnęła siatki na Wastawa za-rzucanej, niechaj zaprzestanie na słusznych wymówkach, jakie zapewne czyniła już Chełmińskiej z powodu panny Wandy; lecz nadal niech pruderyjnie tego domu (nie) wnika

Bielski. /. szybko /. Dobrze, powiedz jej to sam, bo ja nie mam czasu.

Sorski. A co ty masz?

Bielski /. zły /. Mam paradnych kolegów...

Karol. A taś skandzisz, mój drogi, przepra-szam cię.

Wanda /. do Parznickiego /. Czyszat pan na-szą rzeczywz.

Parznicki. /. przytwierdzizwszy skinieniem głowy, Zdawało mi się, że największe mrowisko z (naszego) lasu maszeruje po moich plecach. Chce się mu katastrofy —

Wanda. Ciszej — proszę /. usuwa się na bok /.

Parznicki /. do Sorskiego /. Kiedyż będzie można, panie adwokacie, dowiedzieć się o losach mego interesu — pożyczki?

Sorski. Jutro, a najdalej pojutrze może pan zgłosić się po pieniądze.

Parznicki. Serdecznie dziękuję.

Karol. Proszę. Panie Parznicki, wszak pan sąsiaduje z panną Olsztyńską?

Parznicki. Tak jest.

Karol. To zręczna osóbka, prawda, ale bardzo zacna. Zdaje mi się, że to nawet

kawałek Metternicha, co? ale charakter szlachetny. Prawda?

Parzniecki. Proszę pana, ja jestem człowiek starej daty - uważasz - dawnego autoramentu - a panna Olsztyńska jest postępowa; a ten kobiecy postęp - to śliska sprawa - i dlatego bardzo rzadko na wsi kommunikujemy się ze sobą. ~~Za nadto dla nas.~~ W kobiecie serce to grunt, a w niej właśnie rozumu jest więcej, uważasz, jak się nazywasz, panie drogi. A dlaczego adwokat tak się dopytuje?

Karol. Nie dopytuję się; rozmawiam — wszystko mi jedno /. ~~I~~ zadowolony /. Ale mnie czas w drogę - dowidzenia. Żegnam.

Parzniecki /. do Wandy /. Słyszała pani naszą rozmowę?

Wanda. Nie. Kłoby fam podsłuchiwał rozmowę takich dwóch niedobrego?

Parzniecki Oh!.. Później pani opowiem. Badał mnie co do pani. Oczywiście, ile się zmieściło. Widocznie podejrzliwy i ostrożny.

Wanda. To też trzeba się spieszyć bez wytchnienia.

Parzniecki Tak jest, koniecznie.

/, wzrok Wacław pochmurny /.

Ale, jesteś pan! Ubiłem świetny interes z Jerzkiem. Na pojutrze najdalej przyrzekł pożyczkę, choć mi z własnej szkatuły, to pewnie biedaczysko

dużo stracił. Więc musimy panie Wacławie oblać moją radość. I adwokat z nami takie
Wacław. Dziękuję - pić nie będę.
Parzniecki. Jeśli nie pójdziesz, obrażę się - uważasz - nie z jednym pijałeś a mojem towarzystwem gardzisz.
Chełmińska. Wacławie, pan Parzniecki prosi.
Wacław. Żałuję bardzo, że życzeniu zadość uczynić nie mogę. Wybacz pan, proszę.
Parzniecki. Pan Wacław zgnuśniał i postarzał. Bóg z nim! Adwokacie, ty mi nie odmówisz. Pogawędzimy wesoło /. do Wandy /. Gdy wieczorem zajdę do sąsiadki będę trzeźwy jak szyna!
/. Parzniecki i Bielski żegnają się i wychodzą /.

Scena IV

Wanda, Chełmińska i Wacław

Wacław. /. przechadza się niespokojnie /. Sądziła pani, że poprzestanę na kilku wymówkach, które mnie zadowolnią i zatracony spokój wrócą? Ale jestem znowu, aby pani przedstawić dwie alternatywy do wyboru.
Chełmińska. Wacławie.
Wanda. Słucham
Wacław. Zauważyłem, że pani ma zamiar wrócić na wieś; Michalina mi coś o tem ~~wspomniała~~ wspomniała; jedno więc z dwojga:

albo pani zostanie jeszcze z nami dłużej; przyczem możesz [redacted] czynić, co ci się podoba — albo —

Wanda. Tak...

Wacław. Albo od Karola zażądam satysfakcyi. Przygotowany jestem, że [redacted], jak to już uczynił, odmówi wyzwania prócz wykrętnym pozorem; więc to takim razie zelżę go czynnie, jak psa rozdrażnię i do spotkania zniewolę. Przewinęło mi się naturalne przypuszczenie, że po tem, co między nami zaszło, ambicya nie pozwoli pani zostać w moim domu — przypuszczenie to sprawdza się — [redacted] w ten sposób, gdybyś nas opuściła, uwięzłaby mi w głowie mojej myśl, że [redacted] mimowolnie kobietę z domu mego wygoniłem — myśl stokroć bardziej mnie upokarzająca niż — niż policzek. Więc postanowiłem panią tu zatrzymać alternatywą drugą. Jutro lub dziś jeszcze przeniosę się do oficyny, abyś nie sądziła [redacted], że pragnę obecnością moją nad tobą się pastwić. Przykre to wszystko bardzo, ale postawiłaś pani sprawę naszą tak, że innego wyjścia dla niej niemam. Jutro rano czekać będę na postanowienie w wyborze dwóch dróg — a tymczasem —

Wanda. Proszę się zatrzymać. Przecena alternatywa ubliża mi. Niema więc pan potrzeby ~~xxxxx~~ niecierpliwić czekać jutra skoro mogę panu dać odpowiedź dziś. Postanowienie moje polega na tem właśnie, że nie powzięmę postanowienia żadnego. Przyjdzie mi jutro ochota zostać, zostanę, jakkolwiek nie rzeczę, że wpół godziny potem mogę zamiar zmienić.

Wacław. Czy to ostateczne słowo?

Wanda /. po krótkiem wahaniu /. Tak.

Wacław /. z niemiecheem /. Przepraszam najgrzeczniej, ale w takim razie tem gorzej dla pani. Bo na fantazye i ja zdobyć się potrafię. Jak powiedziałem, jutro rano zjawię się po odpowiedź niezmienną. A pewny jestem że taką otrzymam, bo zjawię się po wypiciu pani flaszek tokaju.

/. jednocześnie /. z oburzeniem /. { Wanda. Panie Wacławie!
Chełmińska. Wacławie! /. sama /. Cofnij to słowo.

Wacław. Niech pani raczy cofnąć swoje.

Wanda. A więc dam jutro odpowiedź stanowczą /. z niepokojem /. Tak wcześnie niepodobna. Jakkolwiek mię ~~xxxxxxx~~ śmiem ć, prawa nie mam o cokolwiek panią prosić — jednak dla pewnych przyczyn, prosić jestem zmuszona, o rzecz niezbyt wielkiej wagi.

Wacław. /. Stumiąc wzruszenie – z goryczą /. Pani nie śmie mnie prosić o rzecz niezbyt wielkiej wagi. Choć mogłaś była jeszcze wczoraj zgadać – dawać mi rozkazy, skinienia, abym spełnił czyny nadludzkie i chociby nawet, nieludzkie, a bez wahania spełniłbym je świecie! Lecz dziś zapóźno... Proszę, o co pani chodzi?

Wanda. Aby mi wolno było dać pani odpowiedź dopiero jutro nad wieczorem.

Wacław. /. do Chełmińskiej smutno /. Niepotrzebnie słuszko myślę wyciągasz błagalnie kochane swoje ręce; do serca moje przecież, nie ze skały!... /. odwraca się wzruszony i wychodzi /.

Scena 5.

Chełmińska i Wanda.

Wanda. Nie, nie jestem w stanie przenieść cierpień jego dłużej. Widzę, że przeceniłam swe siły. Nie znoszę rozpaczy Wacława. Wszystko mu wyznam natychmiast, chociby przez to zasłużona kara nie dosięgła Sorskiego w dostatecznej mierze. Byłam nierozważną, zbudziłam w jego sercu miłość i komedyą trzymałam na uwięzi Sorskiego, bo mi to do ułożonego planu potrzebne; ale stanna gotowa pęknąć za gwał-

nę i wszystkim nam serca porozstrzaskać.
Muszę ~~Trzeba~~ to przerwać koniecznie – bo go... kocham nad życie! A pragnę jedynie ocalić go i spokojna potem do matki wrócić.
Biegnę do Wacława...

Chełmińska. /: przytomnie :/ Czekaj – Wando – czekaj – ja'm starsza i słabsza od ciebie – nie spiesz – ja dziś cierpię bardzo – bądź mężną. Twój obecny zamiar może zawieść mimo całej czystości pobudek. Wacław gotów pomyśleć, że zlękłaś ~~Wacława~~ się jego świeżych gróźb i usiłujesz od nich uwolnić się podstępem. A te podejrzenia będzie w nim podsycał najprzebieglejszemi sposobami Forski, jak to wreszcie dotychczas czyni. Mam, że odzyskamy całą stroconą wiarę Wacława – ale ten zwrot nastąpi może wtedy, gdy wszystkie środki zgromadzimy, aby mu ukazać Forskiego w całej jego ohydzie!

Wanda. I zostawić Wacława w ~~tej~~ rozpaczy – do jutra! Niepodobna! On prawdy usłucha – a jego szlachetna, poetyczna dusza ze słów mych odczuje ciężar niewinności!.. A jeżeli nie uwierzy?! /: gwałtownie :/ Jeżeli nie?! Boże, jakże to bolesne!.. tak, tak, masz słuszność pani. Wdzięczną ci jestem, dodałaś mi

odwagi, która wemnie na chwilę osłabiła /. zepsuć /. miłość dla niego.

Chełmińska. Ona niechaj właśnie wystawiłość w sobie podtrzymuje.

Wanda. /. z gorączkowym uradowaniem /. Tak. Jutro o tej porze zedrę z tego łotra wszystkie maski, choć mu one przyrosły do twarzy jakby własna skóra!

Chełmińska. Wando! /. radzą sobie w objęcie /.

Kurtyna spada.

AKT V

Akt V

/ Salon w domu Wacława /

Scena 1.

Michalina / porządkuje i ustawia krzesła w półkole /. Antosia /ej pomaga/ / potem / Parzenicki i Józefa.

Antosia. Ż co to tu będzie?

Michalina ~~Będzie~~ wesele!

Antosia. Jakie, czyje? Bez pana młodego i panny młodej.

Michalina. Masz słuszność – prawda. Nie można przecież być wesele bez narzeczonych. Ano w takim razie będzie rada familijna.

Antosia. A co to familijna? Bo może znów mnie oktamujecie.

Michalina. Ale gdzie tam, mówię prawdę. Rada familijna, to jest moja Antosiu taka rada, czyli że oprócz pana Sorskiego, który mnie i ciebie zawsze szczypie –

Antosia. W policzki.

Michalina. Tak, właśnie, że oprócz niego i pana Bielskiego, przyjdzie taki jegomość co trzyma pulchne ręce na brzuchu i ciągle sapie – później wejdzie drugi jegomość, z cygarem w twarzy, rumiany i ~~ciągle~~ nóżnalny, jakby zawsze przed chwilą rozszedł się z wesołą kompanją. Potem znów trzeci pan wejdzie, bardzo nieładny, widzę go zawsze

oknem, jak smie przez dziedziniec, na tyle głowy ma ogromną szopę włosów, a kapelusz zsunięty na sam czubek nosa i dlatego na taką minę, jakby mi się ciągle krawiec, choć o tem nie myśli — potem

Parzenicki /. wchodzi /. Co wy tu robicie nygusy?

Michalina. Robimy radę familijną.

Parzenicki /. śmieje się /. A niech ci Bóg da zdrowie. Uśmiechałbym się za ten koncept /. wchodzi Józefa /. Panno Józefo — doskonale /. do stug /. Ustawiajcie, sprzątajcie, skrzątajcie; ale nie tu, tylko tam po kątach, a do nas odwróćcie się plecami, żebyśmy wam nie przeszkadzali.../. do Józefy /. jestem dziś tak uszczęśliwiony, że muszę jeśli nie kogoś, to przynajmniej coś uratować — daj mi pani swoją łapkę.

Józefa. Żeby czy prawą?

Parzenicki. Obie, obie razem i każdą zosobna. /. całuje /. Powiedz mi pani — i mama ciągle opiera się naszemu związkowi ciągle, bez wypoczynku i po co to się tak męczyć — zwłaszcza, że życzliwek nam już trochę sprzyja, na dobre.

Józefa /. śmiejąc się /. Ma pan słuszność.

Parzenicki. A jakaż to ostatecznie przyczyna tego oporu mamy?

Józefa. Alboż ja wiem, podobno mama chce mieć zięcia, że będzie babką.

Parzenicki. Ha, ha, ha. Co jej potem?

Józefa. Nie wiem.

Parzniecki. O naiwności święta!

Józefa. Prosiłam już, żeby mnie pan naiwną nie nazywał.

Parzniecki. Ależ nie pani — nie — mama jest naiwną, stawiając podobne szczególne wymagania. Naturalnie. Uciekajmy, bo ktoś nadchodzi. Dziewczęta za drzwi czemprędzej. Dalej! Dalej!

Józefa. A ~~za tą kotarę~~. Uciekajmy. A, jaki pan jeszcze rzeźki!

Parzniecki. ~~Oprzeszę pani; ale uciekajmy.~~ Ha, ha, ha! O naiwności! ~~Ach, za prawo i lewo wyda sytko za kawę.~~ /Józefa wychodzi/

Józefa. Co pan powiedział?

Parzniecki. Nic, nic ~~tak~~ mama, ta mama...

Scena V

Karol i Wacław. /z głębi/

Wacław. Co to znaczy? jakiś senat!

Karol. Nie wiem; ale to dziwne, choć w każdym razie zabawię nie długo

Wacław. Skoro przyszedł, zostań. Nie liczyłem dziś na ciebie — widocznie przeznaczenie cię tu zawiodło. Kiedyś widziałeś Wandę? Mniejsza z tem. A co do zdyskontowania sumy spadkowej — walka się jeszcze.

Karol. Nie — znalazłem sposób, który ją uspokoi.

Wacław. Napisałem tej nowej symfonji drugą; nie gorszą od pierwszej. Jutro będę tworzyć znowu. Poniżony postępkiem Wandy, z upokorzenia podnieść się pragnę bezustan-

nią prawą, tylko prawą. Miałem serce otwarte dla ludzi, a teraz je noc trzy spusty zamknąłem dla wszystkich; a przedewszystkiem względem ciebie nie mam już skrupułów żadnych.

Karol /. stroszony /. Dlaczego?

Wacław. Bo ci pilno było fatalnem objaśnieniem przygnębić mnie; boś ty mi bez iskierki współczucia oczy na jej zdradę tak szeroko otworzył, że całe brzemię bezsenności zamknąć ich nie wstanie.

Karol /. obejmując go /. Wacławie, jeszcze przez czas krótki cierp, przez dni parę jeszcze; a gdy ja z kielicha tej nieco skażonej lilii kilka kropel wypiję, przyślę ją Do ciebie, a wtedy ona cię ukoi za wszystkie twoje niewyspane noce i strapienia...

Wacław /. chwytając Karola za gardło /. Fy!.. zimna ręka twoja, którą przed chwilą na szyi wydała mi się jadowitym szponem.

Karol. /. uwalniając się z nómicchem z rąk Wacława /. Kochanie, patrz, ten listek zdaleka wonią siódmego nieba...

Wacław. Mimo wszystko, nie wierzę!

Karol. A jednak widocznie tęsknota za mną wezwała mnie własnoręcznym listem.

Wacław. Ty, w moim domu? Szydzisz!

Karol. /. uspokajając go lekko z ciągłym

nim ciebie /. Czekaj, czekaj. Przeczytam.
"Dobry panie Karolu, zechciej, jeśli łaska odwiedzić mnie jutro o godzinie 5 popołudniu
Czekam. Życzliwa." Wprawdzie list
nie podpisany – ale –
Wacław /. wydziera list Karolowi /. Tem gorzej, bo z powodu myśli, w liście ukrytej.
nie śmiała go podpisać.
Karol. Oddaj! Co chcesz uczynić. Daj!
Wacław. Ona nie z tęsknoty za tobą, ale
z obawy o samą siebie wezwała cię.
Karol. Nie rozumiem.
Wacław. Właśnie dziś o tej porze miała
mi odpowiedzieć w pewnej sprawie; (lecz) że wi-
dać nie czuje się dostatecznie silną, więc
wezwała ciebie do pomocy. Ale ja/oślepię ją
tym świadkiem – a sławami, jakich nie obyszała nigdy, oglnszę!
Karol. Oddaj ten list /. rzuca się na niego /
/. wchodzi Wanda i Chełmińska /.
Chełmińska. Co to za wrzawa /. wołępnijąc
między nich /. Wacław list chowa /. Wacławie pójdź – mam do ciebie ważny interes;
na chwilę pójdź, później wrócisz, błagam cię pójdź zemną. /. wyciąga go za sobą /.

Scena III

Wanda, Karol

Karol. Doczciwa babka dobrze uczyniła

zabrawszy obóz wmeczka ~~swego~~ ze sobą.

Wanda. /. obojętnie /. Być może. Wezwałam pana, aby oświadczyć, że znalazłam prosty sposób odzyskania całego zapisu. Dowiodłam mi, że dzięki potwarzom zostałam zniesławiona, że opinja publiczna potępiła mnie na zawsze. Niemam więc ~~żadnej~~ potrzeby obawiać się postrachów Czyżewskiej, bo mnie bardziej nikt już moralnie skrzywdzić nie potrafi. Jeżeli więc od tej pani dobrowolnie odebrać nie podobna, wystąpię z procesem.

Karol. To nieporozumienie. Kto śmiałby spotwarzać panią. To podejrzenie, które zrodziło się w rozdrażnionej wyobraźni pani.

Wanda. Ktoby śmiał ?! Gdyby do spotwarzania potrzeba istotnie odwagi, nie jeden tutaj by się cofnął. Ale żeby oczernić kobietę, należy właśnie odwagi nie mieć i być tylko nikczemnym tchórzem, bo z podłym celem jego sprzymierza się dążność ujścia, która na dnie serca głęboki żal swój skrywa, aby przed kimkolwiek z niego nie wyspowiadać się, z obawy, że położenie swoje tem pogorszy. Każdy mężczyzna, rzucający na kobietę kalumnję, jest podły, choćby złożył tysiące dowodów serca w innym kierunku, bo te dowody będą tylko objawami jego obłudnej i korzystnej dla niego przewrotności.

Karol. Do czego pani zmierza.?

Wanda. xxx ~~dorzyśtny~~ xxxx – Zmierzam..... chwilby do tego, że Mastaw przekona się, kto z nas dwojga panie Sorski był życz liwym jego przyjacielem; czy pan przyjaciel jego – czy ja, jego wróg!

j. w nagłym zwrocie

Karol. Więc pani poto mnie własnoręcznym listem tu wezwała, żeby niezasłużenie znieważać.?!

Wanda. Wcale nie poto. A ja własnoręcznych listów do pana nie piszę – skreśliła go pani Chełmińska. Nadeszła obecnie chwila zasłużonego z mej strony odwetu; a jednak choć do niego zmierzałam szczerze i niezmiennie, nie tylko karać pana, jak na to zasłużyłeś nie myślę; ale nawet przestrzegam, że jeśli pragnie pan uniknąć przykrego upokorzenia, wysuń się bocznemi pokojami stąd czemprędzej; bo wkrótce z sąsiedniego salonu zjawi się Parzniecki na czele gromadzącego się tam towarzystwa, aby wydać na publiczne urągowisko całą pańską obłudę i przewrotność.

Karol. Zmierzała pani do odwetu niezmiennie, a gdy go ~~wykonać~~ ~~spełnić~~ ~~dowodów~~ przyszło, cofasz się; do zbrakło ci odwagi do spełnienia niegodnego czynu

Wanda. Nie zbrakło mi dowodów, choć odwagi mam znacznie mniej, niż pan,

ale w chwili stanowczej przed spełnieniem czynu cofam się, bo – nad panem się litują

Karol. Niechaj będzie – jak chce – ale ja tu zostanę. ~~Ja~~ Wszystkim im spojrzę w oczy i zobaczę, jak wygląda nikczemność uczciwych ludzi. Zobaczę, jakim czołem ośmieli się kto uczynić mi chociby najdrobniejszą wymówkę. Oni mnie to zawdzięczają dostatek, zaszczytne swoje stoły, wygodne łóżka i spokojne nad głowami swemi dachy – nędzarze! Gdyby nie ja, Chełmińska, ta stara jędza, po ustroniu mienia swego ~~zięcia~~, dziś ### w domu pierwszego lepszego knypczyka, we dnie szorowałaby statki a wieczorami próżniaczyłby cerowała, zalewając je gorzkiemi łzami.

Wanda. Jak pan sobie życzy.

(Głębią otwierają się drzwi – wchodzi: Parzniecki, Bielski, Bielska, Chełmińska i Wacław.)

Scena IV

Karol. To zasadzka – kto ją na mnie ukartował!?

Parzniecki. ~~Uspokój się~~ pan Uspokój się zupełnie, bo pragnę tym paniom i panom opowiedzieć, co tu u nas zaszło. Byłem wczoraj w tej potrzebie, gdzie okazało się, że ś. p. stryj panny

Wandy, sumy testamentem jej zapisanej wcale nie Ceglewskiej pożyczył, lecz jakiemuś poprzednemu właścicielowi folwarku, na którym to suma najmniejszej pozostała sobie nadal. Zarazem oświadczam pod rękojmią nieskazitelnego honoru że nieboszczyk nigdy Ceglewskiej nic nie dziedziczył na veczy – nawet za życia. Pan Sarski w dobroduszności swej nie przypuszczał, że panna Wanda Olsztyńska będzie tyle śmiała i weźmie się do wertowania jakichś tam książek hipotecznych i wierzytelności, za powodowana moralnemi względami i złośliwością swej dłużniczki, sumy tej nie tknie, albo raczej zda się na łaskę naszego kochanego dziedzica. Nadto zbrodnią w swem mieszkaniu zamieszkującej losem spadku klijentki, dla wiadomych sobie zamiarów nasz opiekun upozorował niezbyt uczciwym celem, czem łatwowiernego pana Wacława przywiódł do rozpaczy.

Karol. Dosyć tego!

Parzeński. Wierzę bardzo. Bo właśnie, że nie tylko z dosyć, ale nawet zawicie – a przecież jeszcze nie wszystko /: prostując się :/ Panie opiekunie główny, postanowiliśmy zrzucić pana zaraz z tego dostojeństwa, bo pupila swego Depravowałeś i bogaciłeś się jego kosztem, na co się do-

wady chociby np. ostatni dom kupiony dla Wacława – a to przecież dowód zmarnowany i nawet kryty cynkową blachą – uważasz; jak się nazywasz.

Karol. Pan śmiesz się ze mnie naigrawać. Komu pan winien znaczną poprawę swego losu; kto ~~wyrobił~~ skazaną na zagładę fortunę Wacława po śmierci ojca jego z mozołem w różnych sądowych instancyjach ocalił?! Gdyby nie ja, pan byłbyś włóczęgą, a Wacław szynkownianym grajkiem.

Parzniecki. Co się tyczy poprawy mego losu, to pan nim i swój wcale nie zgorzej poprawił; bo jak się dowiedziałem skupiłeś mój dług chytrze za połowę jego wartości, a winien ci jestem cały.

Wacław. Teraz na mnie kolej; a jeśli mi pan przerwie chociby jednem słówkiem, to ja nad panem taką rozciągnę opiekę, że pod jej ciężarem skurczysz się do niepoznania. Żeś się pan obławił swoim kosztem grubo, to mi zupełnie obojętne; ale żeś nadużywszy kazgodnie łatwowierność moją, usiłował wczernić szlachetną istotę, która w niczem tobie nie zawiniła, tego mi wybaczę i to sobie zakarbowałem w głębiach mego zranionego serca. A tymczasem

raz pan tej rady o swoich poświęceniach dokończyć na ulicy!

Karol. /. chwyta się za głowę /. Ha, to niegodne; ale jeszcze kiedyś spotkamy się. ze sobą /. wybiega zrozpaczony /

/. radosne zamieszanie między obecnymi /.

Chełmińska. /. do Parzenickiego /. Dzielny nasz przyjacielu, spisałeś się gracko. A co do potrzebnej ci pożyczki, przebrykaj pół roku, a wtedy Wacław nie odmówi ~~mi~~ z pewnością.

Wacław. Pożyczę panu choćby własną duszę, jeśli ci się naco przyda.

Parzenicki. Więcej ona warta od dwóch miljonów.

Bielski. A teraz radbym coś począć z jedną parą bo pewne względy i skrupuły —

Parzenicki. Aha, pewne skrupuły, to moja Józia.

Bielski. Nie potrzeba chyba dodać, że panna Wanda i Wacław na współczucie zasługują

Parzenicki. A ja?

Bielski. Y pan także

Parzenicki. Gdzie Józia? Zaraz /. wybiega /.

Bielski. Panie Wacławie, co pan masz do powiedzenia?

Wacław. Żem niegodny przebaczenia tej, któ-
rą czczę jak bóstwo najpiękniejsze i choć-
bym posiadał geniusz Beethovena, Mo-
zarta i Szopena nie zdołałbym wysnuć
tego cudu tonów i harmonii, jakie
grają w szlachetnem sercu kobiety i prze-
święcającem się!

Bielski. A pani na to co?

Wanda. Że jutro dom ten opuszczę, a za
lat parę przyjadę i poproszę pana Wac-
ława, aby w nagrodę za ubiegłe nasze
trudy zechciał zagrać nam swoją wznio-
słą symfonię.

Parzniecki. /. wstrzymując /. Z panią na cztery
ręce.

Wacław. Ja raczej dom ten opuszczę, bo
nie ja tu panem; ale pani właśnie, bo
te mury nasze zdobyła najszlachetniejszym
bojem.

/ wchodzi Parzniecki z Józefą /.

Józefa. Co to wszystko znaczy?

Parzniecki. To drobnostka — jeśli mama pozwo-
li, to wytłomaczę pani.

Bielska. Pozwalam, pozwalam!

Wanda. A teraz podziękujmy pani Chełmińskiej,
bo to jej zasługa, żeśmy z przyjaciółmi poznali
nieczystą hipotekę samolubnego serca.

Parzniecki. Babunia kochana wszystko!

/. kurtyna spada /.

66321

Notatka do ewentualnego rozpoznania.

Do
Szanownej Komisyi Konkursu Dramatycznego
we Lwowie.

Niniejszem mam honor zaznaczyć, że w komedyi p. t. „Nieczysta Hipoteka" w końcowej scenie V-ego aktu, gdy wchodzi towarzystwo dla zdemaskowania Karola - przepisywać opuścić informacyę następującą:

„j. w tem z innymi wchodzi sześciu członków Rady familijnej. Trzech z nich pod względem wedle charakterystyki Michaliny w I scenie V-ego aktu, a trzech identycznie podobnych do siebie manekinów. Na twarzach ich maluje się najprzemożniejsze zdziwienie lub oburzenie. j. „

Przy tej sposobności pozwalam się dodać, że gdyby niektóre wyrażenia Bielskiej mogłyby wydawać się zbyt jaskrawemi - nie mogłyby nic przeciw ich usunięciu.

Z głębokim szacunkiem
Autor.

14/12 94 r.

WYDZIAŁ KRAJOWY-LWÓW
PODANO dnia 16 GRUDN. 1868
L. 71491.
1868
III
945

Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :

ul. Krzemowa 1
62-002 Suchy Las
www.digital-center.pl
biuro@digital-center.pl
tel./fax (0-61) 665 82 72
tel./fax (0-61) 665 82 82

Wszelkie prawa producenta i właściciela zastrzeżone.
Kopiowanie, wypożyczenie, oraz publiczne odtwarzanie w całości lub we fragmentach zabronione.

All rights reserved. Unauthorized copying, reproduction, lending, public performance and broadcasting of the whole or fragments prohibited.